

1 (16) '92



K. Lencowski  
1989R



## REGULAMIN OGŁASZANIA PRAC

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest pismem upowszechniającym wiedzę o Podlasiu z dziedziny szeroko pojętej kultury i przeznaczony dla odbiorców o różnym stopniu wykształcenia. Kwartalnik publikuje materiały w polskim języku w postaci popularnych i popularno-naukowych prac, artykułów, sprawozdań, recenzji, reportaży itp. Jeden temat może stanowić zamkniętą całość lub cykl kilku części kolejno opublikowanych.

Materiały należy nadsyłać na adres redakcji w dwóch egzemplarzach maszynopisu na białym papierze formatu A4. Tekst powinien być przygotowany do druku pod względem merytorycznym i stylistycznym, musi być ścisły, jasny, wolny od doraźnie tworzonych skrótów. Autor pracy odpowiada za prawdziwość podanych informacji. Materiał przeznaczony do druku należy przygotować w następującym układzie: 1) imię i nazwisko autora, 2) tytuł pracy, 3) tekst, 4) cytowane piśmiennictwo i 5) adres autora. Tekst powinien być napisany jednostronnie z lewym marginesem 4 cm bez wyrównanej prawej krawędzi. Jedna strona maszynopisu powinna zawierać 30 wierszy, a każdy wiersz 60 znaków (łącznie ze spacjami). Tekst nie może zawierać żadnych poprawek, skreśleń, podkreśleń ani żadnych innych wyróżnień. Objętość nie może przekraczać 20 stron maszynopisu przygotowanego na zwykłej maszynie o znormalizowanych czcionkach. Część ilustracyjna (tabele, wykresy, rysunki, fotografie) powinna być ograniczona do niezbędnego minimum i wyłączona z tekstu (na odrębnych arkuszach). Fotografie muszą być czarno-białe na papierze błyszczącym, natomiast rysunki i wykresy na kalce technicznej lub białym papierze powinny być wykonane tuszem. Wyodrębnione rozdziały pracy oddzielić poczwórną interlinią.

Na końcu pracy pod nagłówkiem „piśmiennictwo” zamieścić tylko pozycje cytowane w tekście, zestawione kolejno według nazwisk autorów i numerowane cyframi arabskimi. Każda pozycja piśmiennictwa powinna zawierać: kolejny numer, nazwisko autora i pierwszą literę imienia, rok wydania, tytuł cytowanej pracy, przyjęty skrót nazwy czasopisma, rocznik lub tom, numer zeszytu i strony. Przy wydawnictwach książkowych na końcu należy podać miejsce wydania. Alfabet słowiański i grecki transliterować zgodnie z Polską Normą PN-70/N-01201. Przy powoływaniu się w tekście na piśmiennictwo podawać w nawiasach tylko numery pozycji.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek z tym, że zasadnicze zmiany tekstu będą uzgodnione z autorem. Ponadto dołączyć podpisane przez autora oświadczenie, że praca nie została opublikowana lub złożona w innym czasopiśmie i że nie zostanie opublikowana gdzie indziej bez zgody Kwartalnika.

Zebrał Z. D.

# REFLEKSJE NA TEMAT OCHRONY PRZYRODY

# PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

---

---

## **WYDAWCA:**

REGIONALNY OSRODEK KULTURY  
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

## **REDAGUJĄ:**

DANUTA BOŁTOWICZ  
MARIA PIETRUCZUK  
ROMAN PIENKOWSKI opr. graficzne

## **WSPÓLPRACA:**

ZBIGNIEW DANILKIEWICZ  
GRZEGORZ MICHAŁOWSKI  
JANUSZ MARASKIEWICZ  
TOMASZ DEMIDOWICZ

## **ADRES REDAKCJI:**

ROK 21-500 BIAŁA PODLASKA  
UL. WARSZAWSKA 12. TEL. 43-50-61

## **DRUK:**

DRUKARNIA REGIONALNEGO OSRODKA KULTURY  
BIAŁA PODLASKA zam. 7-92 350

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej  
**DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII  
I WIEDZY O REGIONIE**  
ul. Warszawska 12a  
21-500 Biała Podlaska  
tel. (083) 343-61-11

## III numerze

---

- Z. Danilkiewicz — Refleksje na temat ochrony przyrody . . . . . 3
- W. Szudejko — Podlascy unicy . . . . . 9
- K. Piech — Kluby rowerowe w woj. białkopodlaskim . . . . . 19
- O. J. M. Cygan — Filozof z Radzyna na Podlasiu:  
ks. Stanisław Kamiński . . . . . 26
- W. Gromadzki — Podlaskie ślady literatury cz. I . . . . . 29
- W. SuchoPAR — Biblioteka w Brześciu a polska kultura . . . . . 41
- I. Ławrowska — Zabytki Brześcia . . . . . 46
- T. Demidowicz, A. Borys — Z nieznaney przeszłości  
Białej i Podlasia — recenzja . . . . . 52



## REFLEKSJE NA TEMAT OCHRONY PRZYRODY

Człowiek przychodząc na świat stawia sam sobie alternatywę: istnieć bezkolizyjnie, na poziomie społeczeństw pierwotnych, niewiele wyższym od zwierzęcego albo istnieć aktywnie, na miarę intelektu, wykształcenia i odczuwanych potrzeb. Jedna wersja to pasywna vegetacja bez dokonywania wokół siebie istotnych zmian, inna natomiast to istnienie dynamiczne prowadzące w konsekwencji do degradacji stanu równowagi biologicznej.

W bieżącym wieku powszechnie zapanowało przekonanie o wyższości tak zwanego postępu nad kompromitującym zacofaniem. Z przyrodniczego punktu widzenia jest to najgorsze rozumienie problemu. Miarą postępu-dobrodziejstwa ma być poziom produkcji dóbr — precyzyjnych urządzeń, chemicznie czystych substancji, wydajnych technologii, obfitych plonów itp., sprowadzający się do nadmiernego wytwarzania energii i skażenia przyrody. Odzwierciedleniem zacofania ma być mierne tempo produkcji przemysłowej, niedobór motoryzacji i mechanizacji, brak szybkiej komunikacji, tradycyjne rolnictwo bez materiałów chemicznych itd. Założmy, że obserwujemy Ziemię z perspektywy wysokiego poziomu umysłu i czasu. Krótkowzorność i zachłanność, brak wyobraźni i odpowiedzialności, jeszcze nigdy w historii rozwoju człowieka nie osiągnęły tak głębokiej depresji. Człowiek pracuje ponad miarę, delikatnieje, traci biologiczną i psychiczną odporność. Rekreacji brak z wielu powodów. W populacji proporcjonalnie rośnie liczba osób niepełnosprawnych. Ponadto nagle spostrzeżliśmy, że tempo adaptacji naszego organizmu do otoczenia jest o wiele mniejsze od tempa zmian odkonywanych przez nas w przyrodzie.

Wspomniany wyżej postęp to nie tylko ciągle rosnąca intelektualna sprawność naszego umysłu i zakładów produkcyjnych, coraz szersza wiedza lecz także, a może przede wszystkim, szybko postępujące wyczerpywanie się naturalnych zasobów i zatrucie otoczenia. W jaskrawej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem pozostaje obserwowany stan faktyczny: im wyższy poziom osiąga jednostka, czy też grupa, na płaszczyźnie intelektu, wykształcenia, techniki, im wyższy jest status społeczny, tym więcej wymagań stawia człowiek sam sobie, tym więcej potrzeb zaspokoić pragnie. Nie ludźmy się nadzieją: obiecane przez techników możliwości znalezienia nowych źródeł masy i energii są fikcją przynajmniej do czasu wyczerpania się dotychczasowych. Zdaniem przyrodnika społeczeństwo musi wiedzieć jaką cenę płaci za tak zwany postęp, tj. za pełną miskę, za telewizor, proszek do prania, samochód, samolot, raketę wojskową, reaktor termojądrowy i inne zdobycze cywilizacji.



Obecność człowieka na Ziemi doprowadziła do ostrego konfliktu pomiędzy pragnieniami i stosunkami działalności, a strukturami i prawami przyrody. Próbuje się usprawiedliwić niszczenie przyrody tzw. koniecznością ekonomiczną, społeczną i inną, próbuje się pomniejszać znaczenie skutków rozmianami, nierozumianych przez większość ludzi, zjawisk klimatycznych i geologicznych, objawiających się niekiedy w przeszłości pod postacią kataklizmów. Były katastrofy, ale w naszym, człowieczym rozumieniu. Dzięki nim mamy obecny stan Ziemi. Nas jeszcze wtedy nie było i nie mieliśmy w tym żadnego udziału. Dziś nie chcemy zdać sobie sprawy z naszego wpływu na częste anomalie klimatyczne, pogorszenie stanu zdrowia i nadmierną umieralność itd., uogólniając: nie chcemy widzieć naszego wpływu na degradację przyrodniczych struktur.

Konieczność zabezpieczenia równowagi biologicznej i zasobów przyrody stała się faktem, jednakże pomimo upływu czasu i wielu zmian strukturalnych i personalnych, szczególnie w naszym państwie, nie obserwuje się polepszenia sytuacji. Wielu ludzi piastujących wysokie stanowiska, nie rozumie albo nie chce widzieć stanu zagrożenia naszego bytu na Ziemi. Zdarza się nawet obserwować postawy wręcz niechętne lub wrogie ochronie przyrody. Szczególnie jednostki o niskiej kulturze upatrują w ochronie przyrody czynnik hamujący gospodarczy rozwój kraju. Nic bardziej błędnego! Zdarza się także, że ludzie o wysokim wykształceniu ale niebiologicznym, nieświadomie wypaczają sens ochrony przyrody przez używanie innych określeń, jak np. „ochrona środowiska”. Pojęcie to nie da się jasno zdefiniować, ponieważ jest wieloznaczne — nie wiadomo o jakie środowisko chodzi, rolnicze czy przemysłowe, wiejskie czy miejskie, naukowe czy społeczne, czy też inne. Posługiwanie się tym określeniem prowadzi do nikąd i wyrządza wiele szkody. Czasem słyszy się: „ochrona środowiska przyrodniczego” lub „ochrona środowiska człowieka”. Trochę więcej, ale nie wszystko, ponieważ w takim ujęciu nie ma tam miejsca dla człowieka. Nie kompromitujmy się! Czy chodzi o to, żeby człowieka wyłączyć poza granice obowiązku ochrony? Powszechnie panuje zgodne przekonanie o tym, że człowiek jest najwyższym dobrem wśród żywych organizmów tej Ziemi. Ponadto, posługiwanie się określeniem „ochrona środowiska” pozwala nieuczciwym ludziom fałszować stan faktyczny. W sprawozdaniach ze swojej działalności rozgrzeszają się twierdząc, że w okresie sprawowania władzy dbali o środowisko,łożyli na utrzymanie środowiska, prowadzili badania nad środowiskiem itd. Szkoda, że nie wiadomo o jakie środowisko chodziło. W ten sposób można złośliwie uchylać się przed obowiązkiem ochrony przyrody. Warto także przypomnieć sobie w jakim okresie i przez kogo to nic nie znaczące określenie zostało rozpowszechnione w Polsce.



Nasze państwo jest przykładem rozproszenia tych samych zadań wśród różnych struktur administracyjnych i społecznych. Oto przykład, ochroną przyrody zajmują się: Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, Wojewódzkie Wydziały Ochrony Środowiska, Naczelny Konserwator Przyrody, Wojewódzcy Konserwatorzy Przyrody, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Państwowa Rada Ochrony Środowiska, Wojewódzkie Ośrodki Badań i Kontroli Środowiska (przemianowane w ostatnich tygodniach na inspektoraty), Liga Ochrony Przyrody i podległe jej wojewódzkie jednostki, Wojewódzkie, Miejskie i inne Komisje Ochrony Środowiska, Wojewódzkie Komitety Ochrony Przyrody (do końca 1990 r.), Rady Społeczno-Gospodarcze, Towarzystwo Ekologiczne, Międzynarodowa Fundacja Ochrony Przyrody, Straż Ochrony Przyrody itd., itd. Organizacje, które pominąłem proszę o wybaczenie. Ciśnie mi się na usta pointa wiersza poety: „... w gronie serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły!”.

W ostatnich latach, gdyby powyższego było za mało, zaplowała w Polsce moda na edukację ekologiczną. Nie czepiam się idei ani intencji, bo nimi już dawno, wystarczająco dokładnie, Piekło zostało wybrukowane. W moim przekonaniu nie zasługuje ona na zaufanie z tysiąca powodów, a wystarczy jednego — jest i będzie ignorowana przez prawie wszystkie struktury rządowe, nawet przez wiele szkół wyższych. Tylko naiwni amatorzy mogą upatrywać ratunku w tej koncepcji. W dalszym ciągu, to znaczy w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat, stoimy na poziomie motywów i form ochrony przyrody, a nie udało się nam przeprowadzić skutecznego działania. Problem ochrony przyrody stawialiśmy i stawiamy na różnych płaszczyznach: gospodarczej, ekonomicznej, naukowej, technicznej, społecznej i innych, nawet politycznej i odpychamy go byle dalej od nas. Jak do dziś skutecznie. To wielka szkoda, że nie próbowaliśmy widzieć przyrody i potrzeby jej ochrony na płaszczyźnie kultury. Osobiście przyjmuję od moich Nauczycieli, że „ochrona przyrody” oznacza działanie człowieka ukierunkowane na zabezpieczenie i regenerację materialnego otoczenia człowieka, łącznie z nim samym. Ochrona przyrody jest w takim rozumieniu częścią naszej kultury, której wielkość odzwierciedla stan przyrody i jej ochrony, jaki zastaliśmy przychodząc na świat i jaki pozostawiamy przyszłym pokoleniom. Pod pojęciem przyrody prawie wszyscy przyrodniczy rozumieją całe materialne otoczenie człowieka, ożywione i nieożywione, tj. łącznie ze wszystkimi rodzajami energii oraz człowiekiem. Jakikolwiek inne rozumienie należy uważać za błędne. Bez wątpienia powyższą charakterystykę należałoby zgrabniej zredegagować.

W przeszłości pojawiały się próby przeciwstawienia sobie przyrody i kultury. Uważam, podobnie jak większość przyrodników, takie przekonanie za błędne, a głoszone, jako bardzo szkodliwe pod każdym względem. Nasza kultura w dużej mie-



rze zależy od przyrody, w której się rozwijamy i trwamy, a jej stan, jak już wspomniałem, zależy od naszej kultury. Jednym z najcięższych nieporozumień było stawianie człowieka przeciwko całej przyrodzie. W takim ujęciu istnienie człowieka rozumiane było przez niektórych pseudofilozofów i narzucane innym przez pseudopolityków, jako walka z przyrodą. Na szczęście nikt przytomny obecnie takiego poglądu nie ma śmiałości wygłaszać.

Jeżeli tzw. postęp, ten źle rozumiany, nie zostanie utemperowany i rozsądnie ograniczony to przyszłym pokoleniom pozostawimy zniszczoną Ziemię. Ochrona przyrody musi mieć znacznie szerszy zakres niż ten, na jaki dziś łaskawie pozwalają przemysłowcy i politycy. Ochrona przyrody ma sens tylko tam gdzie nie jest jeszcze zniszczona, tam gdzie nadaje się jeszcze do ochrony. Na Śląsku hasło to dziś jest już tylko szyderczo brzmiącym, czczym frazesem, wywołującym grymas na twarzy mieszkańca tego krematorium. Jutro kolej na nas, na Podlasie! Tu chyba zgadzamy się wszyscy, takie otoczenie człowieka i innych organizmów jak na Śląsku trzeba natychmiast zlikwidować.

Poza powyższymi spostrzeżeniami i przemyśleniami, proponuję żebyśmy zastanowili się jeszcze nad jedną prawdą, szkoda tylko, że leży ona na marginesie kultury a nie pośrodku. Ochrona przyrody z niewysokich, egoistycznych pobudek, tj. w przypadku odnoszenia jej potrzeby tylko do naszego kraju, jest naszym patriotycznym obowiązkiem. Nie jesteśmy w stanie, tak samo jak każdy inny naród na świecie, bezkolizyjnie, tj. bez wojny, powiększyć powierzchni naszego państwa. Nie zdobędziemy nowych ziem z nienaruszoną przyrodą z tysiąca powodów.

Powyżej przedstawione w moim jednostronnym ujęciu uwagi i komentarze, zdecydowanej większości umysłów sugerują wnioski chyba wyłącznie fatalistyczne. Z kolei stanowisko przeciwstawne, naiwnie widziałoby możliwość dobrowolnej rezygnacji z osiągnięć techniki i wielkiego tempa pracy, chociażby tylko w przemyśle i rolnictwie za cenę utrzymania nienaruszalności przyrody. Realizacja tego ostatniego poglądu jest chyba niemożliwa bez użycia przemocy, przynajmniej w dniu dzisiejszym. Głodny tłum nie zaakceptuje proponowanego rozwiązania, a my przyrodnicy, głosząc takowe, skompromitowalibyśmy się dokładnie. Takie poglądy mogą nam być tylko podrzucane. Degradacja jednak następuje! Nie jesteśmy w stanie zawrócić, bronić dalej to samobójstwo, a stać w miejscu — to środek, inaczej — to zero, a co najmniej nie wypada, bo nie pozwala na to potocznie rozumiane pojęcie kultury. Jeżeli społeczeństwo odda sprawę ochrony przyrody w ręce amatorów, to stanie w martwym punkcie, jeżeli natomiast w ręce techników i polityków — to ją zmarnuje doszczętnie. Obydwa rozwiązania to kompromitacja! Czy jest jakiegokolwiek



wyjscie ze ślepego zaułka? Uważam że tak, ponieważ jeszcze nie wszystko stracone. Po pierwsze: mamy prawo wierzyć, że ujawni się geniusz, który pogodzi nasze pragnienia z naszymi możliwościami; ale to tylko nadzieja. Po drugie: wszyscy musimy zrozumieć i wszyscy musimy tego pragnąć. Projekt ochrony przyrody, bez względu na obszar odniesienia — regionu, kontynentu czy globu musi być opracowany przez zespół profesjonalistów, a nie przez jedną osobę. Ponadto, gdybym miał taki program ochrony przyrody, to uważam, że problem ten wykracza poza granice powyższych refleksji. Czytelnika mam przyjemność szanować.

Problem ochrony przyrody może i musi być rozpatrywany co najmniej na dwóch płaszczyznach: 1) ochrona dla samej przyrody, z pobudek estetycznych, kulturowych i zbliżonych do nich i 2) ochrona z antropocentrycznego punktu widzenia = potrzeb człowieka, pana i władcy tej Ziemi. Prawdopodobnie pierwszy motyw ochrony zachowania piękna przyrody dla niej samej, w dniu dzisiejszym jest jeszcze od nas odległy. Człowiek w euforii czyni Ziemię poddaną sobie i trudno mu w tym przeszkodzić. Jedynie konieczność zabezpieczenia warunków dalszej egzystencji może zmusić go do zdecydowanych działań w tym kierunku. Jednakże projekt może mieć szanse powodzenia, jak wspomniałem, tylko wtedy, kiedy opracuje go zespół profesjonalistów wolnych od jednostronnych, prywatnych zaangażowań. Kto wie, może trzeba będzie użyć przemocy w stosunku do jednostek opieszających, niechętnych lub wrogich ochronie przyrody. Tu jednak boję się przeszkód, ponieważ wielokrotnie obserwowałem jak jeden miał rację, a inny władzę. Żywię jednak nadzieję, że znajdą się wybitni ludzie, prezentujący wysoki poziom kultury i wiedzy, którzy przygotują i zrealizują program ochrony przyrody. Oczywiście, nie tacy specjaliści jak autorzy i wykonawcy zapory na Dunajcu, kompleksu sportowego w Bieszczadach, termojądrowego reaktora koło Gdańska i innych podobnych. Jak wspomniałem już, całe społeczeństwo musi znać cenę jaką płaci za fantazję, doświadczenia, ambicje i wypaczenia techniki i polityki.

Zdaję sobie sprawę z tego, że powyższe refleksje miałyby sens, gdyby ujrzały dzienne światło pół wieku temu i nie były tylko narzekaniem. Nie było to jednak wówczas możliwe i prawdopodobnie nie miałyby odbiorcy. Moi Profesorowie nieśmiało (z wielu powodów) zaczęli głosić ideę ochrony przyrody i wprowadzać jej przedmiot do zajęć uniwersyteckich. Przeciętny mieszkaniec Polski zaczynał odczuwać pogorszenie się czystości powietrza w dużych miastach, czystości wody w dużych rzekach itd., ale nie zdawał sobie sprawy z tego, że wody może zabraknąć. Konkretne informacje — wyniki analiz chemicznych powietrza, wody, gleby, pokarmów, materiałów budowlanych i inne, były objęte tajemnicą i ukryte przed tłumem. Czy mamy pewność, że dziś dysponujemy kompletem

ścisłych informacji na ten temat? Na treść refleksji składa się dorobek całego pokolenia. Prawdę mówiąc, artykuł ten powinien mieć formę znacznie zgrabniejszą, ale to już inna sprawa. Mieszkańcy Podlasia mogą przyjąć moje uwagi jako mocno spóźnione w stosunku do centralnej i południowej Polski, a grubo przedwczesne w odniesieniu do naszego regionu. Jeżeli tak, to ugadłem w porę.

Podlasie, jak rzadko który region kraju, zachowało duże obszary lasów, łąk, torfowisk, bagien i w miarę czyste powietrze. Jednakże fala pogorszenia tuż, tuż przed nami. Mamy szczęście, że upadła koncepcja budowy gigantycznej przetwórnicy ziemniaków, przetwórnicy południowoazjatyckich rud promieniotwórczych i inne. Bylibyśmy już kawałkiem Śląska. Podlasie to strefa deficytu wodnego, to łatwoprzepuszczalne i słabe pod względem rolniczym gleby itd., itd. Tu nie wolno rozwijać intensywnej gospodarki ani rolniczej, ani przemysłowej.

Każdy powinien widzieć lepsze wyjście z sytuacji niż ta, którą w danym momencie krytykuje. To święta prawda. Mam jedno pytanie do oponentów na płaszczyźnie ochrony przyrody: czy każdy z nas, kto odróżnia muzyczny dysonans od harmonii musi umieć pięknie grać i śpiewać?

Proponuję Czytelnikom przemyślenie razem ze mną, w kilku kolejnych zeszytach Kwartalnika, niektórych zagadnień ochrony przyrody Podlasia. Spróbujmy razem zastanowić się nad konkretnymi problemami i obiektami dziś, tak żeby po 50 latach mieszkańcy regionu nie powiedzieli, że w roku 1992 byliśmy tacy prymitywni. Spróbujmy zadbać o przyrodę rozpoczynając od poznania stanu faktycznego.

**Zbigniew Danilkiewicz**



### PODLASCY UNICI

Na wschodnich terenach obecnego województwa białkopodlaskiego od dawna ścierały się głównie wpływy Polski, Litwy i Rusi; proces ten sięgał początków państwowości polskiej. Ślady osadnictwa ruskiego zachowały się do dnia dzisiejszego w postaci nazw niektórych miejscowości, pól, bagien i lasów lub nazwisk żyjących tu mieszkańców. Nasiedlana ludność rusińska była wyznania prawosławnego, budowała swoje świątynie, zwane cerkwiami, obok rzymsko-katolickich kościołów, a później też obok żydowskich bóżnic i synagog. Tolerancyjna polityka władców Polski sprzyjała swobodnemu wyznawaniu każdej religii. Niektóre cerkwie istnieją do dnia dzisiejszego.

Światlejsi wyznawcy religii rzymsko-katolickiej od początku rozłamu lub zaraz po powstaniu tak zwanej schizmy wschodniej, dążyli do jedności Chrystusowego Kościoła. Efektem tych działań było pierwsze formalne połączenie kościołów: łacińskiego i prawosławnego na soborze florenckim w 1439 r. Na soborze tym chrześcijanie obrządku bizantyjskiego albo według innej nazwy prawosławnego, uznali zwierzchnictwo papieża. Zachowali jednak własną organizację kościelną, odrębności liturgiczne i prawa kościelne, np. możliwość odprawiania modłów i mszy św. w językach ojczystych oraz zawieranie związków małżeńskich przez duchowieństwo niższych szczebli.

W Polsce na rzecz porozumienia i zjednoczenia Kościołów: wschodniego i zachodniego podjęto działania także dość wcześnie. Ostatecznie do takiego porozumienia doszło w 1596 r. na synodzie w Brześciu. Fakt ten nazwano unią brzeską, a ten odłam kościoła prawosławnego grecko-unickim, zaś wyznawców religii grecko-unickiej w Polsce zaczęto nazywać unitami.

Z biegiem lat do kościoła grecko-unickiego zaczęły przenikać obrzędy i zwyczaje stosowane w kościołach rzymsko-katolickich. Wierni jednego i drugiego obrządku zaczęli zawierać ze sobą związki małżeńskie, a dzieci takich małżeństw chrzczono w jednym lub drugim kościele, w zależności od woli rodziców, nie widząc różnic w tych obrzędach. To samo dotyczyło spowiedzi. Także wśród duchownych obu obrządków istniała współpraca i wzajemna pomoc w niesieniu posług religijnych, szczególnie w razie ich czasowej nieobecności, głównie w chrztach, spowiedzi, zawieraniu związków małżeńskich i pogrzebach. Fakt taki zanotował na przykład kronikarz parafii rzymsko-katolickiej w Huszczy pod rokiem 1784, podając że unicki ksiądz z Koszoł, Nikanor Pierocki, chrzczył dzieci katolickie w Huszczy w czasie nieobecności w tej parafii księdza Brodzickiego. Ten stan rzeczy trwał na opisywanym terenie do czasów rozbiorów Polski.



Mocarstwowa Rosja na przywłaszczonych terenach urzędowo, różnymi sposobami i metodami, zaczęła wprowadzać religię prawosławną i stosowała powszechną rusyfikację ludności. W pierwszej kolejności zajęto się unitami uznając ich za osoby prawosławne, które zbłądziły w swoich wierzeniach. Dla unitów jednakże przejście na prawosławie znaczyło nie tylko wyrzeczenie się swego Kościoła, ale także utożsamiano to z przyjęciem obywatelstwa Rosji, gdyż zwierzchnikiem kościoła prawosławnego był car.

Unickie parafie Podlasia do 1797 r. wchodziły w skład biskupstwa włodzimierskiego. Następnie do 1839 r. należały do biskupstwa brzeskiego, a do 1875 r., tj. do czasu oficjalnego skasowania unii, wchodziły w skład unickiego biskupstwa w Chełmie.

W 1866 r. unickie kościoły istniały w zaborze rosyjskim w ówczesnych guberniach: warszawskiej, płockiej, augustowskiej, radomskiej i lubelskiej. Diecezja chełmska dzieliła się na dekanaty, a te z kolei na parafie, w których mogły być kościoły filialne. Ówczesny powiat bialski do 1866 r. wchodził w skład gubernii lubelskiej, a po nowym podziale administracyjnym, dokonanym w 1867 r., należał do gubernii siedleckiej.

W 1866 r. w ówczesnym powiecie bialskim było w dekanacie bialskim z siedzibą w Łomazach 14 parafii unickich: Biała Podlaska, Ciccibór, Dokudów, Horbów, Hrud, Klonownica, Kijowiec, Kościeniewicze, Koszoły, Łomazy, Ortel Królewski, Ortel Książęcy, Rokitno i Woskrzenice. Dekanat kodeński obejmował 15 parafii unickich: Choroszczyńska, Dobratycze z kościołem filialnym w Lebidziewie, Dobryń, Kobylany, Kodeń, Kopytów, Koroszczyń, Kostomłoty, Krzyzew, Neple, Piszczac, Połoski, Pratulín, Terespol i Zabłocie.

Dekanat łosicki liczył 10 parafii unickich: Bubel, Chłopków, Chotycze, Gnojno, Janów, Konstantynów, Kornica, Łosice, Nosów, Witulin. W dekanacie międzyrzeckim było 14 parafii unickich, z których dwie: w Łukowcach i Sworach, należały do powiatu bialskiego. W dekanacie włodawskim były 22 parafie unickie, wszystkie w ówczesnym powiecie bialskim, a mianowicie w Dołhobrodach, Dołholisce, Hannie, Hańsku, Holi, Holeszowie, Hołownie, Horostycie, Jabłecznej, Kodeńcu, Kosygni, Lubieniu, Motwicy, Opolu, Orchówku, Rozwadówce, Różance, Sławatyczach, Sobiborze, Uhrusku, Włodawie i Zabereżu. Z dekanatu sokołowskiego była w powiecie bialskim parafia Łysów. Z dekanatu wisznickiego, znajdującego się wówczas w powiecie radzyńskim, bliżej Białej Podl. były parafie w Kolembródach i Korczówce.

W Dokudowie koło Białej Podlaskiej była w latach 1790—1804 unicka szkoła przygotowawcza do stanu duchownego. Unickie seminarium duchowne miało swoją siedzibę w Chełmie. Powyższy wykaz unickich parafii opracowany został na podstawie książki księdza Emila Bańkowskiego „Ruś



Chełmska od czasu rozbioru Polski” oraz według podziału administracyjnego istniejącego w 1866 r. Jeśli chodzi natomiast o podział ludności według wyznań religijnych, to posłużę się zapisem Bolesława Górniego w „Monografii powiatu bialskiego województwa lubelskiego”. Na stronie 25 tejże monografii autor pisze, że w 1858 r. w ówczesnym powiecie bialskim było 75 948 mieszkańców, w tym ludności wyznania rzymsko-katolickiego 22 666 osób, greko-uników 42 755, Żydów 10 383, mahometan 101, ewangelików 30 i prawosławnych 13 osób. Natomiast według księdza E. Bańkowskiego w wymienionych w niniejszym opracowaniu parafiach w 1866 r. mieszkało 70 405 osób wyznania greko-unickiego. Jedynym ośrodkiem prawosławia w powiecie bialskim był klasztor w Jabłecznej. Istnieje on do dnia dzisiejszego.

„Nawracanie” unitów na wiarę prawosławną właściwie rozpoczynało się z chwilą opanowania przez carską Rosję terenów należących dawniej do Polski. Szczególne jednak nasilenie nastąpiło po upadku Powstania Styczniowego 1863/1864 r. Prześladowania religijne w tym czasie łączone były ze wzmożoną rusyfikacją ludności polskiej na okupowanych terenach i prowadzone były przez władze rządowe. Polegały one, między innymi, na zamykaniu polskich szkół lub przekształcaniu ich w szkoły z rosyjskim językiem wykładowym, na używaniu rosyjskich nazw miejscowości, na wprowadzeniu języka rosyjskiego jako urzędowego.

Prześladowania unitów i katolików biegły jednocześnie kilkoma torami. Obejmowały duchowieństwo i ludność obu obrządków oraz ich świątynie.

Jeśli chodzi o duchowieństwo i wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego, to ukazem carskim z dnia 28 listopada 1864 r. skasowano w Królestwie Polskim wszystkie klasztory zakonne konfliskując ich majątności, zakonników i zakonnice wydalając z kraju. Następnie nakazano duchownym obrządku łacińskiego, aby nie wtrącali się do spraw cerkwi unickich, nie uczęszczali do nich i nie wykonywali żadnych posług religijnych unitom oraz nie przyjmowali ich na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Nie wolno było chrzczyć według obrządku rzymsko-katolickiego dzieci zrodzonych z małżeństw mieszanych i nie wolno było ich zapisywać do rejestrów tegoż Kościoła. Od 1 stycznia 1868 r. polecono akta stanu cywilnego sporządzać w języku rosyjskim. W 1875 r. zabroniono na Podlasiu i Lubelszczyźnie duchownym obrządku łacińskiego, organistom i zakrystianom roznosić opłatki przed świętami Bożego Narodzenia do domów rodzin unickich i mieszanych. Zabroniono najmować unitów do prac w czasie prawosławnych świąt. Zabroniono w litanii loretańskiej używać słów „Królowo Korony Polskiej — módl się za nami”. Nie wolno było bez uprzedniego zezwolenia stawiać katolickich krzyży przy drogach i w miejscach publicznych.



Z kolei duchownym grecko-unickim kazano usunąć z unickich cerkwi wszystko to, czego nie powinno być w cerkwi prawosławnej, a więc organy, konfesjonały, polskie obrazy, chorągwie i sztandary, chrzcielnice, komże. Zakazano publicznych procesji, obchodów święta Bożego Ciała i święcenia wianków na wzór obrządku rzymsko-katolickiego. Z cerkwi unickich kazano usunąć monstrancje a nawet ławki. Zakazano religijnych śpiewów polskich, w tym „godzinek” oraz odmawiania różańca. Zakazano unickim księżom używać w ich kościołach języka polskiego. Nie wolno było unitom pracować w czasie prawosławnych świąt.

Nie są to wszystkie ograniczenia i zakazy. Było ich znacznie więcej, a w ślad za każdym zakazem szła kontrola i egzekwowanie narzuconych rygorów. Wśród innych form „nawracania” na wiarę prawosławną należy wymienić organizowanie zbiorowych przejść na prawosławie, przemianowywanie unickich kościołów na prawosławne cerkwie, kasowanie parafii rzymsko-katolickich, niszczenie kościołów. Stosowano kary cielesne, kary pieniężne zbiorowe i indywidualne, zakwaterowanie w tak zwanych opornych wsiach carskiego wojska na dłuższy czas i żywienie go na koszt mieszkańców, zabójstwa i morderstwa, wydalanie z kraju, kary więzienia i wywożenie, na długie lata lub na zawsze, w głąb Rosji.

Frontalne nasilenie prześladowań religijnych nastąpiło w 1867 r. W październiku tegoż roku wezwano proboszczów unickich do naczelników powiatów, żądając od nich świadczeń na piśmie, że zgadzają się na przyjęcie prawosławia. Odmawiających zaczęto prześladować poprzez ograniczanie i wstrzymywanie rządowych wypłat wynagrodzeń, usuwanie z parafii, więzienie, wydalanie za granicę lub wywożenie w głąb Rosji. Między innymi proboszcz unicki z Dokudowa, ksiądz Walery Kaliński, był kilkakrotnie więziony, wydalony z kraju, zmarł na wygnaniu. Podobnie zostali ukarani kolejni proboszczowie z Łomaz: ks. Aleksander Starkiewicz — dziekan dekanatu bialskiego i ks. Mikołaj Kalinowski. Podobny los spotkał księży proboszczów: Emiliana Starkiewicza z Horbowa, Józefa Terlikiewicza z Hruda, Michała Karpowicza z Klonownicy, Leona Szokalskiego z Kijowca, Tomasza Żypowskiego z Kolembrodów, Jana Mazanowskiego z Witoroża.

Do 1887 r. w dekanacie bialskim, według wspomnianego E. Bańkowskiego, na 10 księży unickich deportowano za granicę 6, jeden emigrował do Galicji, jeden zmarł wskutek prześladowań, na wiarę prawosławną nie przeszedł nikt. Na 11 księży w dekanacie kodeńskim deportowano 1, wyszło do Galicji 3, zmarło w wyniku prześladowań 5, przeszło na prawosławie 2. W dekanacie łosickim deportowano 3, zmarło w wyniku prześladowań 3, przeszedł na prawosławie 1 ksiądz. W dekanacie międzyrzeckim deportowano 4 księży, emigrowało do Galicji 3, zmarło w prześladowaniach 2, przyjęło wiarę prawosławną 3. W dekanacie parczewskim wyjechał do Galicji 1



ksiądz, zmarło w prześladowaniach 2, przeszło na prawosławie 2. W dekanacie wisznickim deportowano 4, w wyniku prześladowań zmarło 5, przyjęło prawosławie 2. W dekanacie włodawskim deportowano 3, przeniosło się do Galicji 4, zmarło w prześladowaniach 11, przeszło na prawosławie 3.

Ogółem w unickiej diecezji chełmskiej w 21 dekanatach było 267 parafii obsadzonych przez 214 księży. Deportowano za granicę, w tym także w głąb Rosji 33, zmuszono do wyjazdu 37. Osiedlali się oni w Galicji będącej pod panowaniem Austrii i tolerującej religię greko-unicką. Zmarło w wyniku prześladowań 85 i przeszło na wiarę prawosławną 59 księży.

Cerkwie unickie urzędowo zaczęto zamieniać na cerkwie prawosławne, przy czym stosowano często przymus i ochronę sprawdzanych popów przy pomocy wojska lub carskiej żandarmerii. Taki sposób był czasami bardzo tragiczny w skutkach, jak na przykład w Drelowie i Pratulinie, gdzie unicy wiernie stali przy swojej wierze. W styczniu 1874 r. zginęło w Drelowie 13 osób i tyleż w Pratulinie, w obronie swoich cerkwi.

W Drelowie zabici zostali następujący unicy: Jan Kościuszek, Teodor Kościuszek, Wincenty Bazyluk, Paweł Kozaka, Teodor Bocian, Symeon Pawluk, Andrzej Charytoniuk, Trochim Charytoniuk, Jan Romaniuk, Onufry Tomaszuk, Andrzej Kupik, Jan Luciuk.

W obronie cerkwi unickiej w Pratulinie Zginęli: Łukasz Bojko, Konstanty Bojko, Filip Kiryluk, Anicet Hryciuk i Onufry Wasyluk z Zaczopek, Maksym Hawryluk, Ignacy Franczuk i Jan Andrzejuk z Derła, Wincenty Leoniuk z Krzyczewa, Daniel Karmaszuk z Łęgów, Bartłomiej Osypiuk z Bohukał, Michał Wawryszuk z Olszyna i Konstanty Łukaszuk z Pratulina.

W Drelowie było ok. 200 rannych, a w Pratulinie 180. Wiele osób zostało pobitych nahajkami i różgami. Dokładny opis tych i innych masakr znajduje się w książce P.J.K. Podlasia-ka „Martyrologium, czyli męczeństwo unii na Podlasiu”. Pod pseudonimem tym kryje się ksiądz Józef Pruszkowski, który między innymi był proboszczem parafii w Pratulinie. Informacje z tej książki zostały częściowo wykorzystane w niniejszym opracowaniu. Były osoby ranne i ofiary śmiertelne także w innych miejscowościach naszego obecnego województwa.

W kościele unickim w Łomazach był obraz Chrystusa bardzo czczony przez unitów. Kozacy ten obraz zrabowali a kościół unicki spalili. Później władze carskie pobudowały w Łomazach, na terenie dawnego rynku, murowaną cerkiew prawosławną, w której umieszczono wspomniany obraz. Cerkiew ta została rozebrana w 1929 r., a materiały z niej użyto, między innymi, na budowę miejscowej szkoły oraz mieszkań dla kadry zawodowej 34 pułku piechoty Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej. Unicki obraz przeniesiono do miejscowego, katolickiego kościoła, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego.



Na obszarze obecnej gminy Łomazy udało się zorganizować parafie prawosławne tylko w Korczówce i Koszołach. Liczba osób prawosławnych była jednak bardzo mała. Pustkami też świeciła cerkiew w Łomazach. Cerkwie prawosławne przetrwały w Koszołach i Korczówce do 1915 r., to jest do zajęcia tych terenów przez wojska niemieckie i austriackie. Akta stanu cywilnego parafii prawosławnej w Łomazach kończą się zapisami w roku 1912.

Ucierpiali także po 1864 r. świątynie rzymsko-katolickie i ich wyznawcy. Tylko w ówczesnym dekanacie białskim w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku skasowano 8 parafii katolickich, a mianowicie: w Horbowie, Huszczy, Terespolu, Rossoszu, Piszczacu, Sławatyczach, Malowej Górze i Łomazach. (ks. Franciszek Stopniak „Kościoł na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.”). Oprócz kasacji parafii czasami kościoły katolickie zamieniano w prawosławne cerkwie lub rozbierano. Było tak z parafialnym kościołem w Łomazach, który w 1888 r. został zamknięty, a następnie rozebrany i przewieziony do Paszenek koło Jabłonia.

Wprowadzono także zakaz remontów kościołów i ograniczono dochody katolickich duszpasterzy.

Stosując szykany wobec ludności unickiej nakazano im chrzczenie dzieci, zawieranie związków małżeńskich w prawosławnych cerkwiach, chowanie zmarłych z udziałem popa oraz grzebanie zwłok na cmentarzach prawosławnych lub na wydzielonych miejscach na cmentarzach rzymsko-katolickich.

Unicy ratowali się przed tymi nakazami, jak tylko mogli i w różny sposób. Przy tym należy tu podkreślić wielką ofiarność i poświęcenie duchownych obu katolickich obrządków, którzy udzielali tych posług z wielkim narażeniem zdrowia i życia, jeżdżąc tajemnie od wsi do wsi. Do takich należał, między innymi, ks. Jan Jackowski — proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w Huszczy. Według kronikarza tej parafii udzielał on w 1885 r. posług religijnych unitom w olszynie (olchowy las) koło tamtejszego cmentarza, a doprowadzał ich nocą parobek księdza.

W rejonie Łomaz znane są dwa inne miejsca, gdzie odbywały się potajemnie zbiorowe modły, chrzczono dzieci i zawierano związki małżeńskie: jedno w lesie Sumierz niedaleko wsi Kozły i Kolembrody, drugie między lasami Grabowszczyzna i Ziajkowizna przy drodze Huszcza-Wólka Kościeniewicka, w miejscu skrzyżowania z drogą do Koszoł. Była tam wówczas karczma, która stanowiła swoisty potajemny punkt zborny wyznawców jednej i drugiej wiary.

Bardziej tolerancyjną pod względem religijnym była Austria. Wiele młodych osób przekradało się nocami przez granicę do Galicji. Tam zawierali związki małżeńskie w katolickich kościołach, przywożąc ze sobą stosowne metryki ślubu. Takie śluby nazywane powszechnie krakowskimi, bo narzeczeni za-



wierali je często aż w Krakowie. Władze rosyjskie nie uznawały takich związków małżeńskich. Często carscy żandarmi odwozili młodą żonę do jej rodziców z zakazem powrotu do męża albo nakazywano branie ślubu w prawosławnej cerkwi. Odmawiających karano. Czasami ratowano się przed szykanami w ten sposób, że młoda żona występowała jako służąca u męża lub jego rodziców, na podstawie zawartej pisemnej umowy. Żandarmi starali się wykryć tego rodzaju przypadki. Dzieci z takich małżeństw rejestrowano na panińskie nazwisko matki.

Nałożony także został obowiązek chowania zmarłych według obrządku prawosławnego, o czym wspominam wcześniej. Carscy żandarmi często obchodzili domy mieszkalne i starali się dowiedzieć, czy ktoś nie jest chory. Ratowano się czasami w ten sposób, że w miejsce zmarłego domownika kładł się do łóżka inny członek rodziny i udawał chorego. Zmarłych chowano potajemnie według katolickiego obrządku, narażając się na dotkliwe kary i prześladowania. Stosowano je nie tylko wobec najbliższej rodziny zmarłego, lecz także wobec wszystkich, którzy brali udział w pogrzebie. Było też zarządzenie, na mocy którego po wykryciu, że zmarły unita pochowany został bez popa, można było zwłoki odkopać i pochować według obrządku prawosławnego. Opisane wypadki dotyczące małżeństw i grzebani zmarłych zaczerpnięte zostały głównie z książki W. St. Reymonta „Z Ziemi Chełmskiej” oraz ze wspomnianej już książki ks. J. Pruszkowskiego.

Inne zagadnienie, to przymus chrzczenia dzieci w prawosławnej cerkwi. Ks. J. Pruszkowski przytacza treść carskiego ukazu z dnia 16 (28) lipca 1882 r., z którego wynika, że jeżeli unicy rodzice dziecka w ciągu 8 dni nie sporządzą aktu urodzenia u prawosławnego duchownego, to akt ten obowiązany jest sporządzić wójt gminy. Podobnie było przy sporządzaniu aktu zgonu. Przy tym nakładano kary pieniężne nie tylko jednorazowe, lecz wielokrotnie powtarzane i w różnej wysokości. Najtragiczniejsze w skutkach przykłady odmowy chrztu dzieci wg obrządku prawosławnego znane są z opisów w miejscowościach Hrud i Kłoda.

Ludność wsi Hrud koło Białej Podlaskiej doznała masowych prześladowań kilkakrotnie. Już w 1867 r. przybyła do tej wsi sotnia kozaków i rota piechoty. Przez dwa miesiące mieszkali w chłopskich domach i żywili się na koszt mieszkańców. Ludność przymuszano do zbytecznych robót publicznych na drogach, do kopania niepotrzebnych rowów, do wysypywania dróg żółtym piaskiem. Zmuszono także mieszkańców do zapłacenia wysokiej kary pieniężnej, kilku rolników aresztowano a proboszcza, ks. Józefa Terlikiewicza wywieziono. W 1871 r. ponownie przybyły do Hrudu dwie sotnie kozaków. Wojsko kwatowało 8 tygodni. Bito i maltretowano mieszkańców, a pięciu rolników wraz z rodzinami wywieziono. Po raz trzeci w kwietniu 1876 r. przysły do wsi aż trzy rotę piechoty i maltretowa-



no ludność przez 6 tygodni. Szesnaście hrudzkich kobiet uciekło wraz z dziećmi do lasu i tam ukrywały się przed wojskiem i przed przymusowym chrztem dzieci w prawosławnej cerkwi. Powróciły do wsi po odejściu wojska. Kilka tygodni później strażnicy zabrali trzyletnie dziecko mieszkanki Hruda Apolonii Szuckiej. Zanieśli do prawosławnego popa, który je ochrzcił, a następnie położyli pod drzwiami mieszkania. Matka dziecka nie przyjęła, dostała pomieszania zmysłów a dziecko po kilku dniach zmarło.

We wsi Kłoda w ówczesnej parafii Horbów miał miejsce inny tragiczny w skutkach wypadek. Ochrczenia dziecka w prawosławnej cerkwi odmówiła rodzina Koniuszewskich. Nie ugięli się oni przed ciągłymi i wciąż podnoszonymi karami pieniężnymi i konfiskatami. W nocy z 10 na 11 grudnia 1874 r. zamknęli się we własnej stodole i dokonali samospalenia. Spłonęli: Józef Koniuszewski (36 l.), jego żona Anastazja (31 l.), córka Ewa (3 l.) i nowo narodzone dziecko.

We wsi Mszana po aresztowaniu w 1871 r. tamtejszego proboszcza, przywieziono w 1875 r. prawosławnego popa. Gremialnie w obronie kościoła wystąpiły tamtejsze unitki. Wówczas przybyli kozacy, powiązali kobiety i położone na śniegu bili do utraty przytomności. Cztery kobiety zakatowano na śmierć, a pozostałe nie mogły o własnych siłach dojść do domów. Wytrzymały one po kilkaset uderzeń nahajkami, kijami i innymi katowskimi narzędziami.

W Łomazach w 1874 r. siłą zgromadzono wszystkich mieszkańców w wieku od 16 do 80 lat. Batożono ich uderzając nahajkami po 300 i 400 razy. Zginęło wówczas dwóch mieszkańców Łomaz, a samej kontrybucji ściągnięto 150 000 złotych polskich.

Innym razem, także w Łomazach, zamknięto wszystkie kobiety w ujeżdżalni koni. Zgromadzonych na placu mężczyzn zapytano, czy przechodzą na prawosławie. Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi wydano żołnierzom rozkaz wejścia do zamkniętych kobiet i robienia z nimi, co się tylko podoba. W tej sytuacji mieszkańcy Łomaz podpisali akt przejścia na prawosławie, w którym zaznaczono, że podpisują go dobrowolnie.

We wsi Lubenka wojsko carskie kwaterowało przez 9 tygodni. W czasie tego pobytu ogołocono wieś prawie ze wszystkiego, ludność zmuszano do różnych niepotrzebnych prac, m.in. kazano śniegiem zbieranym na polach wysypać we wsi drogę, a następnie śnieg ten zbierać i z powrotem wynosić.

Podobnych prześladowań i sposobów „nawracania” na prawosławną wiarę, skrótowo opisanych w niniejszym opracowaniu, doznali mieszkańcy wielu wsi, miasteczek i miast Podlasia. Wśród nich wymienia się w publikacjach m.in. wsie: Kopytnik, Koszoły, Korczówkę, Kozły i osadę Rossosz.



Najbardziej aktywnych obrońców wiary katolickiej wywózono z głąb Rosji. Tylko z ówczesnej unickiej parafii w Łomazach, według z pewnością niepełnych danych, wywieziono ok. 130 osób. Wśród nich rodzinę Bieleckich — 11 osób, Kardasiewiczów — 4 osoby, Kuczyńskich — 6 osób, Morgunowiczów — 8 osób, Charyckich — 10 osób, Tyszewskich — 11 osób, Jaroszuków — 11 osób. Z Lubenki wywieziono m.in. dwie jedenastoosobowe rodziny — Zaniewiczów i Karpowiczów, a z Kozłów sześciuosobową rodzinę Wąsowiczów.

Unitów z Podlasia do 1875 r. zsyłano do guberni: chersońskiej, jekaterynosławskiej i saratowskiej. Później część mieszkanców łomaskiej parafii wywiezionych uprzednio do gubernii chersońskiej przeniesiono do guberni orenburskiej, gdzie ok. 1893 r. żyło jeszcze 269 podlaskich unitów.

Majątki wywiezionych do Rosji rolników konfliskowano, sprzedawano innym lub pozostawiano ziemię odłogiem. Ci, co przeżyli, wracali dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej, najwięcej ok. 1922 r. Inni zaginęli bez wieści: zamordowani lub zmarli z głodu, chorób, wycieńczenia i prześladowań, czy wskutek starości. Ilu ich było i gdzie są ich mogiły, nie wiadomo. W sporadycznych bardzo wypadkach niektórzy z nich pozostali w Rosji dobrowolnie.

Władze rosyjskie za oficjalny rok skasowania unii na Podlasiu uznały rok 1875. Uważano, że w tym czasie wszyscy unicy przeszli na prawosławie. Nie było to jednak prawdą, unicy dalej trwali przy swojej wierze i nadal byli prześladowani, czego dowodem są między innymi fakty opisane w niniejszym opracowaniu i oparte na materiałach źródłowych. Dopiero 17 (30) kwietnia 1905 r. car wydał ukaz, zwany tolerancyjnym, zezwalający byłym unitom i osobom wyznania prawosławnego na przechodzenie na inne wyznania i wprowadzający inne swobody religijne. Wówczas to tylko w łomaskiej parafii rzymsko-katolickiej sporządzono 1 378 aktów urodzenia dzieci i osób starszych, a w latach 1906—1910 jeszcze 1 107 aktów, łącznie z nowo narodzonymi. W 1905 r. aż 388 par zawarło związek małżeński według obrządku rzymsko-katolickiego, podczas gdy w kilku latach następnych liczba ta nie przekraczała 86 rocznie. Podobnie było na całym Podlasiu.

Po 1918 r. odrodziło się jednak niewiele kościołów unickich. W 1936 r. w rzymsko-katolickiej diecezji siedleckiej było 9 parafii unickich z liczbą 1 730 wiernych w miejscowościach: Bubeł, Pawłów, Dokudów, Hola, Kodeń, Kostomłoty, Połoski, Szóstka, Terespol i Zabłocie. Dziesiąta parafia, w Białej Podlaskiej, powstała w styczniu 1939 r. (Ks. Piotr Aleksandrowicz, „Diecezja siedlecka czyli podlaska, 1818—1968”). Obecnie istnieje tylko parafia unicka w Kostomłotach.

Po unitach pozostały jeszcze tu i ówdzie drewniane kościoły, kaplice na cmentarzach, cmentarze, pojedyncze groby i różne upamiętnione miejsca. Pozostała zapisana ich historia oraz

zachowane w ludzkiej pamięci ich dzieje. Kościół rzymsko-katolicki na Podlasiu starał się trwale upamiętnić obecność unitów i czyni to nadal. Do połowy 1981 r. w kościołach diecezji podlaskiej umieszczono 18 pamiątkowych tablic poświęconych męczennikom — unitom. Jedna z nich znajduje się w kościele NNMP w Białej Podlaskiej o treści: „Podlaskim Unitom, którzy za wiarę i wierność Stolicy Apostolskiej byli prześladowani, więzieni, katowani aż do śmierci. W uroczystość św. Józefa Patrona Unii, Diecezji i Parafii. Dn. 14.XI.1975 r.”.

Upamiętnia się też miejsca prześladowań w inny sposób. W Łomazach w 1991 r., staraniem księdza proboszcza Antoniego Bubęły i przy wydatnej pomocy mieszkańców, ogrodzono dawny przykościelny katolicki cmentarz, a w miejscu zlikwidowanego kościoła przy tejże ulicy wybudowano kamienną grotę poświęconą Matce Bożej.

Już dziesięć lat trwają modły w kościołach katolickich w intencji podlaskich męczenników prześladowanych za wiarę. Jednocześnie trwa proces beatyfikacyjny. Dnia 18 maja 1990 r. w Pratulinie ciała trzynastu unickich męczenników ekshumowano z cmentarza i przeniesiono do miejscowego parafialnego kościoła.

**Wacław Szudejko**

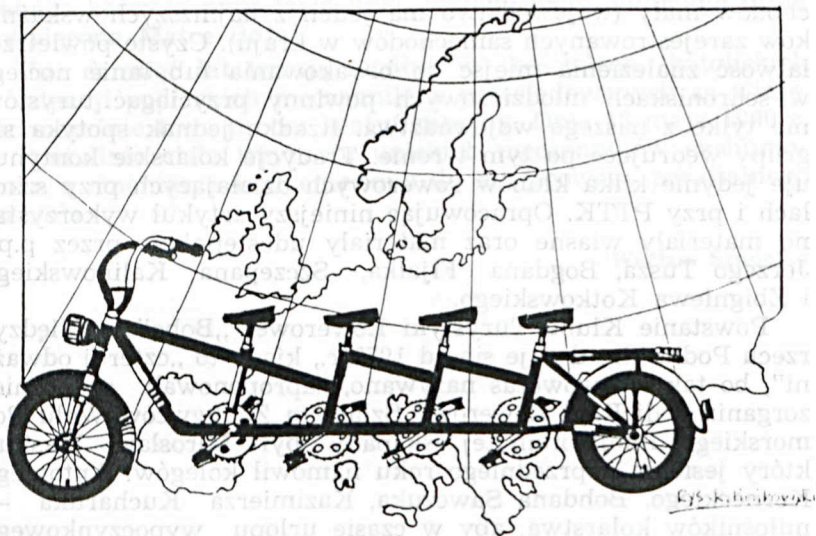


Badania wskazują, że stan zdrowotności naszej młodzieży jest niezadowalający. Wady postawy, skrzywienia kręgosłupa, zmniejszenie wydolności jest spowodowane między innymi, małą dawką ruchu na świeżym powietrzu. Młodzież z naszych szkół częściej wyjeżdża autokarem do Warszawy lub Białowięży niż rowerem na przykład do Serpelic. A szkoda, bo każdy rodzaj turystyki kwalifikowanej przysparza oprócz wrażeń także zdrowia, czego nie można powiedzieć o wycieczkach autokarowych. Nasze województwo ma dogodne warunki do rozwoju turystyki kolarskiej. Stan dróg jest dobry, ruch samochodów mały (województwo ma jeden z najniższych wskaźników zarejestrowanych samochodów w kraju). Czyste powietrze, łatwość znalezienia miejsc do biwakowania lub tanie noclegi w schroniskach młodzieżowych powinny przyciągać turystów nie tylko z naszego województwa. Rzadko jednak spotyka się grupy wędrujące po tym terenie. Tradycje kolarskie kontynuuje jedynie kilka klubów rowerowych działających przy szkołach i przy PTTK. Opracowując niniejszy artykuł wykorzystano materiały własne oraz materiały udostępnione przez p.p.: Jerzego Tusza, Bogdana Fijałka, Szczepana Kalinowskiego i Zbigniewa Kotkowskiego.

Powstanie Klubu Turystyki Rowerowej „Bobo” w Międzyrzeczu Podlaskim datuje się od 1977 r., kiedy to „czterej odważni”, bo tak ich wówczas nazywano, zaproponowali a później zorganizowali Rajd Rowerowy Szlakiem Zdobywców Wału Pomorskiego. Inicjatorem tej eskapady był Mirosław Wasiluk który jesienią poprzedniego roku namówił kolegów: Antoniego Korneckiego, Bohdana Sawczuka, Kazimierza Kucharuka — miłośników kolarstwa, aby w czasie urlopu wypoczynkowego odbyli podróż jednym rowerem, który sami zbudują. W czerwcu 1977 r. rower o ośmiu pedałach był już gotowy. Przy jego budowie wykorzystano elementy motoroweru, motocykla, ciągnika i samochodu „Star”. Czterech młodych zapaleńców kolarstwa wyruszyło 22 lipca z Białki k/Parczewa do Kołobrzegu. Cała trasa liczyła prawie 2 tysiące kilometrów. Dziennie pokonywano dystans około 70 km. Na trasie przejazdu wzbudzali duże zainteresowanie wśród przechodniów. Tak było zresztą i w następnych wyprawach. Po powrocie z eskapady zorganizowali kilka wycieczek sobotnio-niedzielnych po województwie. W dniu 30 czerwca 1979 r. na zebraniu członków PTTK została wysunięta propozycja powołania klubu rowerowego. Propozycję przyjęto z aplauzem. Wybrana została nazwa klubu „Bobo” dlatego, że podobnie jak małe dziecko zaczynali stawiać pierwsze kroki. Wśród członków klubu znaleźli się: opiekunowie zabytków, przewodniczący turystyki pieszej i kolarskiej, przewodnicy terenowi, piloci wycieczek krajowych i za-

granicznych. Zdobyli oni wiele odznak, m.in.: „Znam Kraje Przyjaciół”, „Dużego Rajdu Dookoła Polski”, „Małego Rajdu Dookoła Polski” oraz brązowe i srebrne odznaki krajoznawcze. Klub współorganizował etap Wojewódzkiego Turnieju Turystyczno-krajoznawczego.

Największy rozgłos przyniosły kolarzom z Międzyrzecza wyprawy zagraniczne. W 1979 r. wyprawa na Węgry, w której uczestniczyło 10 osób. W 1980 wyprawa do Włoch — 5 członków. W 1981 r. wyjazd do Francji. W 1983 r. zwiedzano Czechosłowację i Austrię — „Rajd z okazji 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej”. W 1985 r. Bułgaria-Turcja, a w 1986 Bułgaria — Grecja na trasie Sofia — Saloniki — Ateny — Meteory. We



(rysunek Roman Pieńkowski)

wszystkich wyprawach uczestniczył Szczepan Kalinowski, pięć razy Mirosław Wasiluk — konstruktor roweru. Rower w klubie „Bobo” służył jako środek do poznania nowych miejsc, ciekawych ludzi. Dużo czasu poświęcano na zwiedzanie. Zestawy przeźroczy i zdjęć służą do dziś podczas licznych prelekcji (Szczepan Kalinowski wygłosił ich około 200).

Przyczyny ograniczenia, a następnie zaprzestania działalności klubu były zupełnie naturalne. Małżeństwa, zakładanie rodzin i związane z tym obowiązki znacznie ograniczyły jego członkom czas wolny. Mankamentem tej działalności był brak perspektywicznej pracy z młodzieżą, co zapewniłoby ciągłość istnienia klubu. Uczniowie międzyrzeckich szkół znali „Bobo” jedynie z licznych prelekcji i artykułów prasowych. Nie podlega jednak żadnej dyskusji fakt, że klub „Bobo” był najlepszym popularyzatorem turystyki rowerowej w województwie



białskopodlaskim na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Przez kilka lat wędrując na rowerze czteroosobowym wystawiali piękne świadectwo naszym turystom, wzbudzając podziw i uznanie w wielu krajach. Jak sami mówią, ich rower jest ciekawostką nie tylko na skalę krajową; wprawdzie spotkali rower dłuższy, ale tamten przejechał znacznie mniej kilometrów.

Uzupełnieniem działalności klubu „Bobo” w Międzyrzeczu Podlaskim jest Rodzinny Klub Rowerowy „Szprycha”. Klub powstał formalnie w 1982 r., ale jego członkowie już wcześniej działali aktywnie w jednym z terenowych kół PTTK. Pierwszoplanową rolę spełniały w tym klubie kobiety. Powstał on z inicjatywy pani Barbary Wrzosek i Haliny Burdon, a funkcję prezesa pełni pani Lilianna Kotarska. Podczas gdy członkowie KTR „Bobo” organizowali przede wszystkim wyjazdy zagraniczne oraz sami budowali swoje pojazdy, rowerzyści ze „Szprychy” korzystali z ogólnodostępnych popularnych rowerów poznając piękno naszego kraju. Pierwsza ważna impreza odbyła się w 1982 r. Trasa tego dwutygodniowego obozu wędrownego wiodła drogami Pomorza Zachodniego. W roku następnym wyruszono ze Stargardu Szczecińskiego, aby po kilku dniach jazdy dotrzeć do Wrześni. W 1984 r. odbyło się kilka wycieczek po najbliższej okolicy, podczas których zdobywano punkty do Kolarskiej Odznaki Turystycznej. W kolejnym 1985 r. podróżowano po województwie lubelskim (Puszcza Kozienicka, Puławy, Kazimierz, Nałęczów). W 1986 r. powrócono do przerwanoego przed trzema laty Małego Rajdu Dookoła Polski. Trasa wędrowki wiodła od Krzyża do Kalisza. W 1988 r. zorganizowano rajd gwiazdzisty, którego bazą był ośrodek wypoczynkowy nad Jeziorem Piaseczno. Działalność klubu nie ograniczała się, rzecz jasna, tylko i wyłącznie do wędrowek wakacyjnych. Każdego roku organizowano szereg wyjazdów sobotnio-niedzielnych, w których uczestniczyło od kilku do kilkunastu osób. W klubie „Szprycha” panuje wspaniała rodzinna atmosfera i należy mieć nadzieję, że jego działalność będzie kontynuowana. Nie ma bowiem nic bardziej wychowawczego dla naszych dzieci, jak uprawianie turystyki razem z rodzicami.

W 1984 r. został założony w Białej Podlaskiej Klub Turystyczny „Tramp”. Patronem klubu było Biuro Turystyki Młodzieżowej „Juwentur”. Prezesem „Trampa” został Zbigniew Kotkowski, który wspólnie z Jerzym Tuszem — pracownikiem RW ZSSP „Start” potrafili zachęcić do uprawiania Turystyki rowerowej prawie 40 osobową grupę mieszkańców Białej Podlaskiej. W grupie tej było kilku inwalidów, którzy jazdę na rowerze traktowali jako przygotowanie do mistrzostw Polski w narciarstwie, tenisie stołowym i pływaniu. Działalność klubu skupiała się na organizacji i uczestnictwie w imprezach narciarskich i rowerowych. Początkowo organizowano rajdy rowerowe po najbliższej okolicy, które cieszyły się dużym powo-



dzeniem. Pierwszą większą imprezą była dwutygodniowa wyprawa rowerowa po Rumunii i Bułgarii, w której wzięło udział 11 osób. Przejechano około 400 km. We wrześniu tego samego roku (1985) 6 członków klubu uczestniczyło w rowerowym rajdzie po Danii. Rok 1986 był jubileuszowym dla kolarstwa w Polsce. Główne obchody 100 rocznicy odbyły się w Warszawie. Podczas tych uroczystości nie zabrakło również przedstawicieli klubu „Tramp” i „Bobo”, którzy brali udział w walnym zebraniu Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i rowerowym przejeździe ulicami stolicy do Wilanowa. Organizacja w 1986 r. kilku jednodniowych wycieczek rowerowych stanowiła formę przygotowań i selekcji przed planowaną w sierpniu wyprawą do Bułgarii. W dwutygodniowym rajdzie po wybrzeżu Morza Czarnego uczestniczyło 15 osób. W czerwcu 1987 r. zorganizowano rajd na trasie Biała Podlaska — Treblinka. W tym samym roku uczestniczono jeszcze w „Rajdzie Dookoła Puszczy Kampinowskiej”, a Bogdan Radwański był uczestnikiem dwutygodniowego Rajdu Kolarskiego „Benelux 1987”. Rok 1988 okazał się ostatnim w działalności klubu. Złożyło się na to kilka przyczyn, między innymi niepowodzenia organizacji dwóch dużych wypraw na Węgry i do ZSRR (Lenino). Klub „Tramp” był jednym z pierwszych organizatorów wyjazdów rowerowych do ZSRR. Dzięki biurom „Juwentur” i „Sputnik” taka wyprawa odbyła się w 1988 r. Mimo zaprzestania działalności klubu wielu jego członków nie rozstało się z rowerem. Można ich spotkać na trasach rowerowych w kraju i za granicą. Szczególnie wyróżnić tu należy Danutę Górecką, Bogdana Radwańskiego, Jerzego Tusza, Zbigniewa Kotkowskiego, Feliksa Hołubowicza i Andrzeja Dymela.

W województwie białkopodlaskim mamy niedobór nauczycieli, którzy systematycznie uprawiają turystykę kolarską. Niewielka grupa młodzieży ma więc szczęście trafić na swojej drodze na nauczyciela, który potrafi trwale zainteresować tą formą turystyki. Taki nauczyciel jest zawsze pięknym przykładem dla swoich wychowanków i na długo zostaje w ich pamięci; jest ich prawdziwym wychowawcą.

W Parczewie turystykę kolarską rozwijano w Liceum Ogólnokształcącym oraz Szkole Podstawowej Nr 1. W 1973 r. powstało Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne w Liceum Ogólnokształcącym. Opiekunem koła został mgr Zbigniew Grzesiak. Dominowały tu wyprawy górskie i piesze, ale nie zapomniano także o rowerach. Pierwszymi ważniejszymi imprezami kolarskimi były Internackie Rajdy Rowerowe. Młodzież z LO jeździła na rowerach po Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, Płaskowyżu Nałęczowskim, Lasach Parczewskich, Ziemi Chełmskiej, Ziemi Lubelskiej. W parczewskim LO dominowała jednak turystyka górską i piesza nizinna. Głównym inicjatorem imprez turystycznych w LO był p. Zbigniew Grzesiak. Sam wytrwały turysta potrafił przekazać swoją pasję młodzieży, dzięki czemu zapewne o wiele przyjemniej wspomina ona la-



ta nauki w szkole. Istotnym czynnikiem było także pozytywne nastawienie dyrekcji i grona pedagogicznego do turystycznych i krajoznawczych poczynań uczniów.

Młodzież ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Parczewie umiejętnie potrafił zachęcić do uprawiania turystyki pan Henryk Zapasa. Wiele wycieczek rowerowych odbyli przed 1975 r., ale właśnie w czerwcu tego roku zdecydowali się na dłuższą wyprawę. Był to dwutygodniowy obóz wędrowny po Mazurach. Często organizowano krótkie wyjazdy do Lasów Parczewskich. W 1976 r. zorganizowano tygodniowy rajd po Roztoczu. W roku następnym dwutygodniowy rajd po Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. Często organizowano wyjazdy po naszym województwie. W roku 1978 i 1981 przeprowadzono obozy wędrowne po Mazurach. Uczniowie wrócili z nich bardzo zadowoleni. Turystyka rowerowa w tej szkole nieodłącznie związana była z osobą pana Henryka Zapasy. To on właśnie był inicjatorem, organizatorem i opiekunem we wszystkich tego typu szkolnych imprezach. Niestety, po odejściu pana Henryka na emeryturę, nikt nie potrafił go zastąpić.

W roku 1982 opiekunem Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego w ZSZ Nr 1 w Radzynie Podlaskim został Ryszard Matysiewicz. Działalność koła była wielokierunkowa. Uprawiano turystykę kolarską, pieszą górską, a później także narciarską i marsze na orientację. W ciągu kilkuletniej działalności członkowie SKKT zwiedzili prawie cały kraj. Do najciekawszych imprez zaliczyć należy: pięciodniowy rajd rowerowy „Szlakiem Oręża Polskiego” (1983), „Rajd Szlakiem Walk gen. Kleeberga”. Latem 1985 r. wędrowano po górskich drogach Słowacji. W sumie przejechano ponad 500 km. Wiosną 1986 r. odbył się rajd do Puław i Kazimierza, a podczas wakacji odbył się siedmiodniowy rajd „Szlakiem Orlich Gniazd” oraz rowerowy rajd dookoła Polski. Jesienią tegoż roku odbyło się kilka wycieczek po terenie województwa. W sierpniu 1987 r. zorganizowano ponownie wyprawę do Czecho-Słowacji. Rok szkolny 1987/88 rozpoczął się dwudniowym rajdem do Romanowa z okazji „Roku Kraszewskiego”. Bardzo wiele imprez turystycznych, w których brała udział młodzież z ZSZ w Radzynie Podlaskim to przede wszystkim zasługa opiekuna SKT mgr Ryszarda Matysiewicza. Najbardziej aktywni uczniowie to: Bogdan Fijałek, Mariusz Skoczylas, Janusz Czarnecki, Krzysztof Wołonik, Marek Szymański. Największą nagrodą dla Ryszarda Matysiewicza jest to, że jego młodszy koleśdy przejmują na siebie obowiązki związane z organizacją turystyki rowerowej w tym mieście. Bogdan Fijałek był inicjatorem powołania przy PTTK środowiskowego klubu rowerowego „Mistral”. Młodzież organizowała już wspólnie z księdzem wyprawę rowerową do Włoch (1990 r.), a w planach jest wyjazd do Francji.

W Szkole Podstawowej w Dołholisce istnieje drużyna harcerska im. T. Kościuszki. Prowadzi ona działalność turystyczną i krajoznawczą. Opiekunem drużyny jest dyrektor szkoły Ka-



zimierz Halczuk. Tradycyjnymi imprezami były kilkudniowe wakacyjne wędrowki rowerowe. Przez cztery kolejne lata, od 1985 do 1988, młodzież dokładnie poznała województwo białskopodlaskie, a częściowo także lubelskie i chełmskie. Bardzo często były organizowane w roku szkolnym wyjazdy po najbliższej okolicy. Powszechne uprawianie turystyki rowerowej przez uczniów tak małej, bo zaledwie kilkudziesięcioosobowej szkoły, wymaga szczególnego wyróżnienia. Pan Kazimierz Halczuk sam wytrwał turysta i krajoznawca potrafił zapalić do turystyki swoich wychowanków. Wycieczki przez niego organizowane były dla uczniów swoistymi lekcjami przyrody, geografii i wychowania.

Pewną indywidualnością w świecie turystów-kolarzy z naszego województwa jest mieszkający w Radzynie Podlaskim pan Marian Kołtan. Jego często wręcz nieprawdopodobne pomysły i wyczyny spotykają się z uśmiechem i niedowierzaniem ze strony obserwatorów. Urodził się w 1913 r. w Łukowie. Po zakończeniu wojny pan Marian pracował jako instruktor jazdy i działał aktywnie w Towarzystwie Trzeźwości Transportowców. Po przejściu na emeryturę więcej czasu zaczął poświęcać na aktywny wypoczynek. Skonstruował bardzo ciekawą rikszę i za jej pomocą odbywał wycieczki rowerowe. Największą wyprawę odbył w 1977 r. Trwała ona cztery miesiące, a jej łączna długość wynosiła ponad 5 tysięcy kilometrów. Trasa wiodła przez następujące kraje: Polskę, Czecho-Słowację, Austrię, Szwajcarię, Wielką Brytanię, Francję, RFN, NRD. Inną zagraniczną eskapadą pana Kołtana była wyprawa do Austrii na uroczystości związane z 300-leciem Odsieczy Wiedeńskiej. Jako środek lokomocji ponownie służyła riksza. Począwszy od 1984 r. pan Marian przez kolejnych pięć lat towarzyszył swoim trzykołowym pojazdem Podlaskiej Pielgrzymce na Jasną Górę. W latach osiemdziesiątych pan Kołtan wrócił do realizacji swojego planu odwiedzenia wszystkich znanych miejsc walki i męczeństwa Polaków podczas II wojny światowej. Odwiedził między innymi: Oświęcim, Treblinkę, Sobibór, Majdanek. Podczas wszystkich tych wyjazdów woził ze sobą cegłę z krematoryjnego pieca w Oświęcimiu-Brzezince. Wykorzystywanie własnoręcznie zbudowanego roweru, samodzielnie finansowanie swoich wypraw poparte ogromnym doświadczeniem, pozwala uznać go za najlepszego turystę rowerowego w naszym województwie, a na pewno najbardziej oryginalnego.

Na wstępie pisaliśmy, że nasze województwo posiada dogodne warunki do uprawiania turystyki rowerowej. Szkoda więc, że tylko w nielicznych szkołach działają kluby rowerowe. Szkoda, że rodzice i nauczyciele przypisują tak małe znaczenie aktywności ruchowej naszych dzieci. Już przecież za czasów Komisji Edukacji Narodowej dyrektorowie szkół mieli obowiązek zabierać dzieci na świeże powietrze, aby brały udział w zabawach i grach ruchowych.



Wyjazdy rowerowe mogą być prawdziwymi lekcjami historii, geografii, ochrony przyrody, wychowania ogólnego, wychowania fizycznego. Tym, którzy to zrozumieli, należą się szczególne słowa uznania.

**Krzysztof Piech**

## Bibliografia

1. Bogdan Fijałek: Turystyka rowerowa w województwie białkopodlaskim w latach 1975-1988. Praca magisterska. IWFIS Biała Podlaska 1990.
2. Marian Kołtan: Wspomnienia autoryzowane.
3. Komitet Nauk o Kulturze Fizycznej PAN. Raport o kulturze fizycznej w Polsce.

### FILOZOF Z RADZYŃNIA NA PODLASIU: KS. STANISŁAW KAMIŃSKI

Jest chlubą swego miasta, szczególnie jako filozof i twórczy myśliciel. Z tej racji jego przedwczesne odejście z tego świata dnia 21 marca 1986 r. we Fryburgu Bryzgowijskim było wielką stratą dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którego był profesorem, dla studentów tejże uczelni, dla filozofii oraz nauk logicznych w wymiarze nie tylko ogólnopolskim, lecz także międzynarodowym. W zależności od punktu widzenia różnorodnie można ujmować jego zasługi: przykładowy kapłan, utalentowany dydaktyk, niezmordowany pracownik naukowy, umysł niezwykle krytyczny i konstruktywny. Nic dziwnego, iż przed egzaminem u niego wszyscy odczuwali treść, zwłaszcza, że wydawał się być wymagającym; w istocie tak było, lecz zarazem był szczerą duszą, człowiekiem pełnym życzliwości, prostoty. Wspominając go w obecności ks. bpa Jana Mazura, ordynariusza siedleckiego, wysuwano życzenie, aby upamiętnić jego postać tablicą w kościele radzyńskim z podkreśleniem, że wprowadził praktycznie i utrwalił na KUL-u kulturę logiczną. Poszanowania dla niej domagał się od wszystkich, od profesorów, również i od Ojca Świętego Jana Pawła II, który podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny szczególnie profesora Kamińskiego wyróżnił w refektarzu paulińskim w Częstochowie, zwracając się do niego przyjaźnie: „Stasiu, no i co, kolega został papieżem...”. Miłe są jego wspomnienia o Janie Pawle II podane bezpośrednio po tym niezwykłym wydarzeniu.

Filozof z Radzyna jest wśród nas, którzy go wspominamy oraz przez swe bogate w znaczenie naukowe traktaty, artykuły i książki. Należy się wdzięczność Towarzystwu Naukowemu KUL-u za inicjatywę wydania jego „Pism wybranych”, z których już ukazał się pierwszy tom zatytułowany: „Jak filozofować? Studia z metodologii klasycznej”. Do druku przygotował Tadeusz Szubka (Lublin 1989, s. VIII-407). W sprzedaży znalazł się dopiero w pierwszych miesiącach 1990 r., czekamy na cztery dalsze tomy tej cennej spuścizny. W wydanym tomie zamieszczono obszerną informację o życiu, działalności i twórczości wielkiego Radzynieanina. Przed śmiercią był redaktorem naczelnym wydawanej wspaniale „Encyklopedii katolickiej”, której przekazał niektóre artykuły, w tym niezwykle informujący pod hasłem Filozofia. Ulubiona przezeń dydaktyka kulminowała w wykładzie ogólnej metodologii nauk. Pod kątem wkładu profesora Kamińskiego w udoskonalenie filozofii chrześcijańskiej od strony wymogów logicznych, metodologicznych i teoriopoznawczych można go uważać za swego rodzaju wydarzenie bez precedensu. Jego otwartość i ludzkość na ka-



tedrze profesorskiej widniała w chętnie praktykowanym doradztwie metodologicznym w badaniach i redagowaniu prac naukowych z najróżniejszych dziedzin i na różnym poziomie — od magisteriów, poprzez doktoraty aż po habilitacje. Wdzięczny był za wszelki objaw życzliwości i pamięci, czego niżej podpisał doświadczył w Rzymie w formie rozmowy telefonicznej podczas podróży do Neapolu na Kongres Tomistyczny i książkowego daru; był to ostatni bezpośredni z nim kontakt, niezapomniany, jak i jego posługiwanie kapłańskie w rodzinnej parafii w Radzynie, na które patrzyło się ze zbudowaniem. Dorobek naukowy Profesora obejmuje ponad 170 pozycji, w tym 3 książkowe, szczególnie cennym jest dzieło „pojęcie nauki i klasyfikacja nauk” oraz praca napisana wspólnie ze słynnym dominikaninem Mieczysławem A. Krąpcem „Z teorii i metodologii metafizyki”. Wykładowca etyki filozoficznej na KUL-u, ks. Tadeusz Styczeń, uczeń najbliższy Jana Pawła II, częstokroć w swych publikacjach dziękuje ks. Kamińskiemu za współpracę. W pracy badawczej Kamińskiego istotną rolę odgrywała ogólna wizja rzeczywistości, którą zawdzięczał historii filozofii, realistycznej teorii bytu, kulturze logicznej i religii. Był też genialnym autodydakta, nawiązującym do dwu tradycji filozoficznych: scholastycznej, ściślej tomistycznej i szkoły lwowsko-warszawskiej. Łączyła go filozoficzna przyjaźń ze wspomnianym M. A. Krąpcem oraz z polskim wybitnym świeckim tomistą Stefanem Swieżawskim. Przyznawał się do niektórych idei Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Czeżowskiego, Tadeusza Kotarbińskiego, z którymi pozostawał w osobistych kontaktach. W jego myśleniu widać pewien rozwój. Uprawiając uhistoryczoną metodologię z nachyleniem ku filozofii, przeszedł w tym względzie trzy znamienne etapy: od postawy niemetafizycznej (logiczno-pozytywistycznej), przez prometafizyczną (metodologiczno-filozoficzną) aż do wyraźnej coraz bardziej filozoficznej i mądrościowej. Tematyka naukowo-dydaktycznej działalności ks. Kamińskiego była rozległa, w każdej z dziedzin swych zainteresowań miał oryginalne przemyślenia, pomysły i osiągnięcia. Wyróżnione miejsce w dorobku zajmuje u niego metodologia filozofii klasycznej, której podstawy kładł już w latach pięćdziesiątych, kiedy to myśl chrześcijańska i w ogóle myśl wolna znalazła się w Polsce pod wielkim ostrzałem ideologii marksistowskiej. Interesowała go tu głównie: typologia ujęć filozofii, sposób tworzenia jej aparatu pojęciowego, natura rozumowań filozoficznych, m.in. wyjaśniania i uzasadniania tez filozoficznych. Z precyzją podawał znamiona klasycznego rozumienia poznania filozoficznego. W tym właśnie pierwszym tomie znajdujemy liczne wypowiedzi na te tematy, m.in. w kwestii naukowości etyki. Mocno podkreślał — co Wydawcy jasno zaznaczają — dla niego samozrozumiałą, fundamentalną ogólnokulturową funkcję filozofii: „Najgłębsze i trafne merytorycznie poznanie świata oraz hierarchia wartości jest nieodzowne dla ludzkiego działania kulturotwórczego. Filozofia

winna służyć tu za przewodnika...". Stanisław Kamiński należał do głównych współtwórców lubelskiej szkoły filozoficznej, wywarł znaczący wpływ na każdy moment charakterystyczny dla niej — na uznanie centralnej roli metafizyki, na podejście historyczne i na racjonalną koncepcję nauki. Jego jednak dziełem — pisał Wydawcy — były jej podstawy logiczno-metodologiczne. Jest to także rodzaj apelu o upamiętnienie Filozofa z Radzyna na Podlasiu.

**O. Jerzy M. Cygan OFMCap.**



## LITERATURA

### PODLASKIE ŚLADY LITERATURY CZ. I

Podlasie to jeden z regionów Polski, o którym można powiedzieć, że pozostawił ślady w narodowej literaturze, ale nie wytworzył jakichś większych tradycji życia literackiego, którego załóżki powstają dopiero w latach ostatnich. Jest natomiast wiele postaci polskiej literatury, które poprzez swoją biografie oraz motywy twórczości z Podlasiem są związane.

W czasach I Rzeczypospolitej rezydujące na terenie obecnego woj. białkopodlaskiego rody magnackie nie miały zbyt wielkich ambicji mecenasowania kulturze, które byłyby porównywalne z dokonaniem Zamoyskich czy Czartoryskich. Radziwiłłowska Biała przeszła do historii polskiej oświaty i kultury jakby obok jej właścicieli, a stało się to za sprawą Akademii Białskiej, która była filią Akademii Krakowskiej, a następnie wileńskiej. Również pobliski Międzyrzec Podlaski sporo zawdzięcza, w sensie oświatowym, przede wszystkim proboszczom parafii św. Mikołaja, gdzie w pewnym okresie istniała szkoła na dość wysokim poziomie. Najpewniejsze informacje o życiu kulturalnym na radziwiłłowskim dworze dotyczą istniejącego tam teatru. Jerzy Sroka w publikacji pt. „Biała na Podlasiu” stwierdził na ten temat: „Pomysł założenia teatru w Białej powstał około 1731 roku i jak twierdzą historycy, w owym czasie założono w Białej szkołę aktorską nazywaną z niemieckiego Kadetenhaus (...)”.

Jesienią 1753 roku pojawił się na białskim zamku zespół aktorów w owych czasach nazywanych komediantami (...). Przybyli wówczas: tancmistrz, harfista, lutnista, klawicymbalista, kilka aktorek i kilku aktorów oraz śpiewaczka Włoszka (...). Na białskim zamku występował również balet i śpiewacy. Istniał także teatrzyk marionetek i teatrzyk cieni”. Natomiast w „Literaturze polskiej”, Przewodniku encyklopedycznym” (1984) czytamy, że Hieronim Radziwiłł, autor diariusza z lat 1749-1751 i 1756 założył w 1751 roku w Białej teatr, w którym wystawiano repertuar niemiecki i dworski. Po nim teatr przejął Michał Radziwiłł „Rybeńko”. Zespół teatralny działał jeszcze w czasach stanisławowskich. Wystawiano wówczas Moliera, a także sztuki polskie m.in. komedię „Pan Podstoli” M. Maciekiewicza.

Natomiast jeśli chodzi o czasy Radziwiłłów, to ich odbicie literackie, nie licząc wspomnianych diariuszy Hieronima, spotykamy najwcześniej w pamiętniku M. Matuszewicza, w którym pojawia się wielokrotnie białski zamek. Później wspomina o tej magnackiej siedzibie A. Rzewuski w „Pamiętnikach Soplicy”, a następnie już J. I. Kraszewski w wielu ze swoich książek.

Pod wpływem różnych czynników społeczno-politycznych, zwłaszcza wojen szwedzkiego „potopu”, sarmatyzm szlachecki bierze górę w kulturze polskiej nad jej nurtem ogólnoeuropejskim. W efekcie życie literackie przenosi się w dużej mierze do wiejskich dworców, a w najlepszym przypadku do magnackich pałaców. Powoduje to wzrost liczby pisarzy drugo — i trzecio-rzędnych, chociaż w prowincjonalnej atmosferze tworzą i znani poeci, tacy jak; Wacław Potocki, Zbigniew Potocki, Wespazjan Kochowski. Ten swoisty awans sarmatyzmu i prowincjonalizmu pociąga za sobą powstawanie literatury rękopiśmiennej, często anonimowej, która dostaje się do tzw. „sylv”, czyli domowych ksiąg szlachty prowincjonalnej. Tylko nieliczne przykłady takiego piśmiennictwa zachowały się do dzisiejszych czasów. Jednym z nich jest „Sumariusz wierszów” Stanisława Samuela Szemiota, zupełnie prawie zapomnianego poety, piszącego w dworku w Przegalinach na Podlasiu. Mirosław Korolko we wstępie do wydanego w 1981 r. po raz pierwszy zbioru wierszy Szemiota tak o nim napisał: „Stanisław Samuel Szemiota (ok. 1657-1684) wywodził się ze znanego w Wielkim Księstwie Litewskim rodu, z którego wyszli w XVI i XVII w. liczni dygnitarze piastujący urzędy państwowe.(...) Najprawdopodobniej kształcił się w wileńskim kolegium jezuitów. Potwierdza to Księga Bracka Sodalicji Wileńskiej wedle której Stanisław Samuel Szemiota obrany był w 1668 r. jednym z wicemarszałków sodalicji mariańskiej.(...) Rok 1674 stanowi wreszcie ważną datę w biografii literackiej Stanisława Samuela, ponieważ w tym roku — jak sam informuje — rozpoczął pracę literacką.(...) 12 stycznia 1676 r. odbyło się w Grodnie „weśle pani Zofii Kierdejówny z panem Szemiotem, starosta nowomiejskim”.(...) Nie znamy powodów, dla których młoda para osiedliła się w majątku posagowym żony, Zofii Klary Kierdejówny, w Przegalinach koło Radzyna na Podlasiu. Przypuszczalnie szczupłe dochody ze starostwa nowomiejskiego nie sprzyjały osiedleniu się młodego małżeństwa na Żmudzi”. Przytoczmy jeszcze niektóre refleksje tego samego autora na temat twórczości Szemiota: „Poetycki dorobek młodo zmarłego literata, powstały w dziesięcioleciu 1674-1684, charakteryzuje różnorodność tematyczna i gatunkowa. Szemiota pisał po polsku, wtrącając nieliczne zdania łacińskie w tytułach i margaliach.(...) W zestawieniu z wypowiedziami na tematy estetyki literackiej ówczesnych pisarzy pierwszoplanowych, jak Łukasza Opalińskiego czy Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, świadomość estetyczna Szemiota nie przejawiała się wyjątkami oryginalnymi.(...) W jego „sylvie” znajdują się wyłącznie teksty „nie pożyczane” od innych, w przeciwieństwie do większości anonimowych „sylv” szlacheckich tego okresu, do których najczęściej wpisywano cudze utwory, zwykle anonimowe.(...) Zostawiając na uboczu domysły na temat środowiska umysłowego Szemiota w czasach pobytu w Przegalinach gdzie, jak się zdaje, powstała większość jego tekstów wierszowanych,



warto zwrócić uwagę na jego troskę i dążność do twórczości niezależnej od jakiegokolwiek możnego mecenasa. Szemiota nie tylko nie uprawiał pisarstwa panegirycznego, tak charakterystycznego dla tych czasów, ale również nie adresował swoich tekstów do osób wpływowych. Trudno jest w utworach Szemiota znaleźć motywy wyraźnie podlaskie. Jednak jest w nich niewątpliwie dużo obrazków także z życia podlaskiej wsi w tamtym czasie.

Jeden z pierwszych podlaskich śladów w literaturze znajdujemy w „Pamiętnikach” Jana Chryzostoma Paska, będących jednym z najbardziej znanych utworów literatury sarmackiej.

„Przyszły potem do ruszenia uniwersały, żeby się chorągwie ścigały pod Kozierady, bo też już i o Moskwie były wiadomości, że się kupili. Stanęliśmy tedy pod Kozierady na trzy niedziele przed świątkami”. Tak pisze Jan Chryzostom, który świeżo przybył z postoju pod wsią Strzała koło Siedlec. Dalej opisuje pojedynek, w którym bierze udział przeciw braciom Nuczyńskim. Występujące w tym tekście Kozierady to dawna nazwa położonej w pobliżu Białej Podlaskiej osady Konstantynów. W „Pamiętnikach” J. Ch. Paska można znaleźć również wiele innych nazw z Podlasia. W pobliżu Konstantynowa leży znane dzisiaj ze stadniny koni miasteczko Janów Podlaski, które w okresie swej świetności było stolicą biskupów łuckich, a później podlaskich. Dlatego przez lata miasto nazywano Janowem Biskupim. Do dzisiaj zachowała się, chociaż w nie najlepszym stanie, rezydencja biskupów — zamek z basztami, śladami dawnych wałów i fosy.

Od 1790 roku rezydował w Janowie Adam Naruszewicz. Píše o tym August Grychowski w książce pt. „Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich”:

„Naruszewicz, objawszy rządy w diecezji łuckiej, zastał majątki biskupie w „nikczemnym stanie”, toteż zabrał się energicznie do podniesienia ich dochodowości. Z jego korespondencji z królem Stanisławem Augustem dowiadujemy się, że w 1793 r. wysłał on do Gdańska zaledwie 2 500 korcy zboża, ciągnął natomiast duże zyski z austerii w Janowie i dlatego zbudował drugą, ze sklepem przy zamku oraz założył browar z piwem dubeltowym, ale we znaki dały mu się przemarsze i postoje wojska rosyjskiego.(...) Trzeci rozbiór Polski był dla niego nie tylko tragedią narodową, ale i osobistą, gdyż jego diecezja dostała się pod troiste panowanie: około 30 parafii na Podlasiu po prawej stronie Bugu opanowali Prusacy, część diecezji po tejże stronie Bugu przeszła w ręce Rosjan, którzy w 1795 r. pozbawili Naruszewicza jurysdykcji duchownej na Wołyniu, wreszcie Janów z okolicą przypadł Austrii. W liście do króla 14 lutego 1796 r., pisze poeta rozżalony: „Kwestia teraz, gdzie siedzieć i kończyć życie?(...) Same potrzeby fizyczne, gdyby innych nie było, radzą nie brać determinację, abym w Janowie i cesarskim korelonie mieszkał. Tu albowiem i dom mam stanowi i wiekowi memu przyzwoity i część plebanii

znaczniejszą i dochody, i etat przy dobrym rządzie z miasteczka i z wiosek(...) — tam mam grób dla siebie zgotowany”. W pięć miesięcy później już nie żył. Zmarł w Janowie i tam został w kolegiacie pochowany”.

Trochę inaczej Adam Naruszewicz przedstawiony jest w podlaskiej tradycji czy wręcz legendzie. Były profesor seminarium janowskiego ks. Józef Pruszkowski w monografii miasteczka z końca ubiegłego wieku pt. „Janów Biskupi czyli Podlaski” tak go opisuje: „blady, siwy, ręce skrzyżowawszy na



(rysunek Roman Pieńkowski)

piersiach, chodził zamyślony po alejach ogrodu, a w słotę i zimową porę po pokojach pałacu modląc się(...) wyjeżdżał z kapłanem swoim na spacer, a latem w pole do gospodarstwa i robotników, a wyszedłszy z powozu, okryty zwykle jasnym płaszczem od kurzu i słońca, witał wszystkich i rad był bardzo i łaskaw, gdy go pracujący otaczali(...) Wtedy był wesoły, z każdym prawie rozmawiał, pytał czy robota nie ciężka, czy dość mają zapłaty(...). I dalej: „otwierał podwoje dla biednych i sierot, którzy w biskupie mieli szczodrego opiekuna”.

Dzisiaj o legendzie Naruszewicza tak pisze Maciej Podgórski w publikacji pt. „Traktem bitym przez Podlasie”: „Najsławniejszym z łuckich biskupów był Adam Naruszewicz, wybitny



poeta i historyk oświeceniowy. Ten faworyt Stanisława Augusta i bywalec królewskich salonów, zawzięty prześmiewca szlacheckiej durności i autor delikatnych madrygałów rokokowych dla pań, gdy się zestarzał popadł w głęboką mizantropię, a może nawet melancholię, i zaszył się w Janowie.(...) W otaczającym zamek parku, u końca pięknej alei lipowej zafundował sobie sztuczną ruinę w kształcie grotty z głazu polnego, w której samotnie przetrwał nędzę ludzkiego żywota i upadek Rzeczypospolitej”.

Adam Naruszewicz zmarł w Janowie w 1796 roku. Pochowany został w krypcie kościoła św. Trójcy, w tamtym czasie — katedry. Do dzisiaj jest tam jego grobowiec. Pamiątkę po nim stanowi również lipowa aleja w przyzamkowym parku, na końcu której znajduje się wspomniana grotta.

W ciągu swojego pobytu w Janowie Naruszewicz nie napisał ani jednej książki, która zostałaby wydana. Jednak w jego twórczości, głównie w wierszach, odnajdziemy często motywy z pobliskiego Polesia, a częściowo i Podlasia.

Innym znanym pisarzem z przełomu XVIII i XIX wieku, który miał silne, rodzinne więzy z Podlasiem był Julian Ursyn Niemcewicz. Jego ojciec posiadał położone niedaleko Terespoła Neple. ? ? !

Julian Ursyn Niemcewicz odbył wiele podróży po kraju, niejednokrotnie odwiedzając Podlasie. W książce pt. „Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte” napisał o swoich dawnych rodzinnych włościach i przodkach: „popioły tylko i portrety po nich się zostały w otoczonym ciemnymi drzewami kościele. W kraju naszym tak jednostajnie równym i otwartym rzadko tak piękne położenie, jak jest nepelskie, widzieć można”. Warto tutaj też przytoczyć fragment wspomnianej pracy A. Grychowskiego, który przypomina zapiski Niemcewicza z podróży do innych podlaskich miejscowości: „Przejeżdżając przez Podlasie wstąpił w Białej do klasztoru Reformatów, posiadającego „porządną bibliotekę”, a w wielkim ołtarzu „jeden z najpiękniejszych obrazów, które mi się w Polsce widzieć zdarzyło”. Terespol, wybudowany przez Fleminga „z upadku swego podnosić się zaczyna, widać w nim gęste sklepy i składy, przychodzące i wychodzące bryki”. W drodze przez Podlasie zauważył Niemcewicz, że w dni targowe wszędzie po miasteczkach lud tak jest pijany, że „dla okucia konia nigdzie trzeźwego kowala dostać nie można było”.

W Janowie Podlaskim (Biskupim) zatrzymał się Niemcewicz w 1818 r., aby zobaczyć stadninę ogierów. „Po kobiecie piękniejszych stworzeń widzieć nie można” — pisze z zachwytem. W Konstancynie był w gościnie u hrabiego Aleksandrowicza.(...) W młodości swej bywał Niemcewicz często w Międzyrzeczu, własności Czartoryskich. W 1828 r. podziwiał w jego okolicach „najpiękniejsze bydło szwajcarskie, sprowadzone przez ks. Konstantego Czartoryskiego”. Przykre wrażenie natomiast zrobił na nim pałac murowany, w 1822 przez Rosjan

zburzony i złupiony. Z innych miejscowości podlaskich wymienia Niemcewicz jeszcze Wisznice, pisząc: „miasteczko obrazem jest prawdziwej nędzy. W kościele wisznickim był na ślubie swego krewniaka z panną Frankowską z sąsiednich Horodyszcz”.

O Akademii Bialskiej, jako ważnym ośrodku kształtującym oświatowe i kulturalne tradycje Podlasia było już w tym opracowaniu wspomniane. W jej murach uczyło się wielu godnych zauważenia twórców literatury. Jednym z nich był Jan Gawiński, twórca sielanek. Jemu to należy przypisać pierwsze w sensie chronologicznym miejsce w gronie twórców piszących na Podlasiu i podlaskimi motywami, których utwory mają większą wartość literacką. W cytowanej już książce A. Grychowskiego takie m.in. zawarto o nim informacje: „Gawiński(... kształcił się w Białej Podlaskiej. W 1642 r. uczcił zgon fundatora szkoły bialskiej, ks. Wilskiego, wierszem łacińskim „Planetus”. W „Sielankach” i „Dworzankach” naśladował Szymonowica, poza tym przerabiał i tłumaczył wiersze Anakreonta, Teokryta i Sarbiewskiego”.

Inną postacią związaną z białską szkołą, którą należy wymienić, jest Franciszek Wężyk. I znów odwołajmy się do cytowanego wyżej autora: „Z Podlasia również pochodził wybitny pseudoklasyk, poeta, dramaturg i powieściopisarz — Franciszek Wężyk (1785-1862). Urodził się w Witulinie (powiat bialski) jako syn zamożnego ziemianina. W latach 1792-1795 i 1797 uczył się w Białej, a przez rok 1795/96 był u pijarów w Łukowie. Następnie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim interesując się równocześnie wykładami literatury greckiej, rzymskiej i polskiej(...) Tu powstały pierwsze jego próby literackie: przekłady „Edypa” Sofoklesa i „Eneidy” Wergilego oraz patriotyczne wiersze okolicznościowe, jak „Oda do Polaków” i „Wiersz do wojska polskiego”(...) W 1811 r. wybrany został Wężyk posłem na sejm warszawski jako kandydat powiatu bialskiego(...) W okresie od 1814 do 1830, po śmierci ojca, gospodarował w Witulinie i oddawał się tworzeniu tragedii tematycznie związanych z dziejami Polski. Napisał wtedy: „Glińskiego” (1821), „Barbarę Radziwiłłówną” (1822), „Wandę” (1826) i „Bolesława Śmiałego” (1822)”.

Zainteresował się Wężyk typem powieści Walterskotowskiej i próbował swych sił w utworach historycznych: „Władysław Łokietek, czyli Polska w XIII w.” (1822) i Zygmunt z Szamotuł” (1830). Oprócz tego Franciszek Wężyk napisał wiele dramatów historycznych, poematów, pamiętników, wierszy. W poemacie „Komat” znajdujemy podlaski motyw — fragment dziejów Jadźwingów. Tytułowy bohater był ostatnim wodzem Jadźwingów, o którym informuje w kronikach Długosz. Również w niektórych innych utworach z dużą sympatią wspomina o Podlasiakach.

Brał Wężyk aktywny udział w życiu politycznym w czasie powstania listopadowego, jako kasztelan senator. Pod koniec



życia został prezesem Towarzystwa Krakowskiego Przyjaciół Nauk.

Trzeba wymienić jeszcze kilku innych pisarzy, pomijając w tym momencie J. I. Kraszewskiego, związanych z Białą Podlaską: Romana Zmorskiego, Władysława Wężyka — przyjaciela Cypriana Norwida, Władysława Maliszewskiego, Juliana Bartoszewicza, a także Kazimierza Wójcickiego i Kazimierza Bartoszewicza. Przypomnijmy więc pokrótce te postaci. J. Sroka w „Białej na Podlasiu” o Bartoszewiczach pisze następująco: „Z Białą i białką szkołą łączy się nierozzerwalnie nazwisko Bartoszewicz. Adam Bartoszewicz, wychowanek uniwersytetu wileńskiego, był profesorem w białskiej szkole w latach 1816-1833.(...) W Białej Podlaskiej w 1821 roku urodził się syn Adama Bartoszewicza — Julian, znany później historyk polski, autor wielu dzieł i rozpraw historycznych, między innymi rozprawy „Znakomici mężowie polscy XVIII wieku”. (...) Brał udział w opracowywaniu encyklopedii Orglbranda. Napisał też(...) monografię Podlasia pt. „Zamek białski”. W ślady ojca i dziadka wstąpił Kazimierz Bartoszewicz, wszechstronny historyk i publicysta. Ogłosił on drukiem szereg prac naukowych i popularyzatorskich, np. „Radziwiłłowie” i „Utworzenie Królestwa Kongresowego”.

W tym samym czasie co Julian Bartoszewicz do białskiej szkoły uczęszczał Roman Zmorski, późniejszy wybitny poeta warszawskiej „cyganerii”, żyjący w latach 1822-1867 (niektóre źródła podają rok urodzenia 1824). Na świat przyszedł w rodzinie urzędniczej. Na podlasie przeniósł się, gdy ojciec został oficjalistą w majątku Cieleśnica, niedaleko Białej Podlaskiej. Tak na temat jego związków z Podlasiem stwierdzono w pracy „Lublin i Lubelszczyzna w twórczości pisarzy polskich”: „Roman zetknął się z przyrodą nadbużańską i folklorem podlasia, co odbiło się w jego twórczości. Ojciec oddał go do szkoły obwodowej w Białej, której jednak Roman nie ukończył. Z tych czasów zapewne pochodzi jego wiersz pt. „Na zwaliskach zamku w Białej”(…) Z Cieleśnicą związany jest wiersz „Nad Bugiem” z 1840, którego tytuł w wydaniu zbiorowym został zmieniony na „Tęsknotę”. Oto fragmenty tego wiersza:

Pod stopy moimi  
Perłami srebrnymi  
Stary kipi Bug  
Jak zajrzeć wokoło  
Zielony wesoło  
Uśmiecha się smug  
Za tobą tęsknota  
Dzisiaj pierś miota  
Serce ściska żal  
I mokra żrenica  
Łzami maści lica  
Ciemnych Bugu fal.

Popularność zdobył Zmorski fantastycznym poematem „Lesław” (1847), który jest ostatnim przykładem werteryzmu w Polsce. Drugim jego wybitnym utworem jest poemat „Wieża siedmiu wodzów”, oparty na podaniu ludowym. W 1843 r. musiał Zmorski, ze względów politycznych, opuścić Królestwo Polskie. Dopiero w 1858 r. odwiedził ojca w Cieleśnicy. Napisał wtedy wiersz „Na dawnym szlaku”, w którym mówi o nadbużańskim krajobrazie.

Natomiast o Władysławie Kazimierzu Wójcickim podaje następujące informacje J. Sroka: „Do Białej często przyjeżdżał i chętnie w niej przebywał redaktor „Biblioteki Warszawskiej”, literat i publicysta, Władysław Kazimierz Wójcicki. Poświęcił on miastu i okolicom swe uroczę gawędy zebrane w tomiku pt. „Stare gawędy i obrazy Białej 1840 roku” i „Obrazki z puszczy bialskiej”.

Niewątpliwie „literacką gwiazdą” wśród wychowanków dawnej akademii bialskiej był Józef Ignacy Kraszewski. Nie bez racji często mówi się, że tam właśnie późniejszy pisarz rozbudził w sobie namiętność do książek. W „Obrazkach z życia i podróży” tak o tym wspomina: „Pierwszym szpargałem, obdarowanym, który mi się w ręce dostał, był „Zielnik” Marcina z Urzędowa(...) spostrzegłszy książki rzuciłem się na nie z gorączkową chciwością”. Często też odwiedzał młody Kraszewski pozostałości radziwiłłowskiego zamku: „Pięknie się jeszcze za moich czasów świecił w Białej zamek, niegdyś obronny, otoczony wałem, na którym rosły stare lipy, naszych przechadzek wieczornych i śpiewów wesołych świadki i słuchacze(...) Cieniste, stare lipy wałów, ileżecie to dziecinnego życia scen widziały, ileśmy to pod waszemi gałęzmi bajek sobie napletli, patrząc w te fosy, w których gdzieniegdzie stęchła i zielona woda odzywała się do nas głosem tysiąca żab, ostatnich dzieciów zamkowej okolicy(...) Sale stały ogromne, smutne, puste, zawalone potłuczonymi szklami okien, ledwie dawnego życia ślady pisały się po murach w otłuczonych gipsach”.

Niewątpliwie już w Białej Podlaskiej powstały pierwsze utwory literackie J. I. Kraszewskiego. Gloger, ojciec późniejszego znanego etnografa, kolega szkolny Kraszewskiego, we wspomnieniach pt. „Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt J. I. Kraszewskiego” tak na ten temat opowiada: „... trzynastoletni Józio rwał się już nie żartem, a zawsze gorączkowo do pióra. Pisał wierszyki ulotne i powiastki, była nawet jakaś gazetka z wybranym humorem i winiętkami, rysowana piórem przez samego autora, za czytanie której mali czytelnicy obowiązani byli dostarczać papieru”. Natomiast A. Grychowski dodaje: „W trzynastym roku życia napisał Kraszewski balladę o 120 wierszach 11 zgłoskowych pt. „Klasztor na górze”, o napadzie zbójców na bogaty klasztor. Rozbudzoną już w Romannie namiętność do książek podsyczał w bialskiej szkole profesor Adam Bartoszewicz, który zachęcał uczniów do gromadzenia wypisów z różnych autorów”.



Zanim jednak Kraszewski znalazł się w Białej, dzieciństwo spędził w Romanowie położonym ponad pięćdziesiąt kilometrów od tego miasta, w majątku babki Anny Malskiej. W „Obrazkach z życia i podróży” z ogromnym sentymentem wraca do tamtych czasów: „Tu już w Romanowie, dzieckiem jeszcze, marzyłem na przemiany o nauce, o sławie, o sztuce(...). Trzeba przyznać, że gdy wszyscy w domu, drogie babki, dziad, wuj, ciotki, wszystko czytało i mówiło o literaturze, wpłynąć to musiało niemało na zachęcenie mnie do niej!(...) Późniejsze lata życia już się zatarły w pamięci, nie wiem, dlaczego te pierwsze tak żywo jeszcze przytomne, jakbym wczoraj dopiero z nimi się rozbrałał. Każdy klekoczący bocian — bocianem tamtejszych bocianów, i myślę, patrząc na lecącego — może on rodem stamtąd?”. Jeden z wierszy, które również pisał, pt. „Romanów” tak zaczyna się:

Jak tam było wesoło — jak tu dzisiaj smutno!  
I świat szatę mi przywdział czarną i pokutną.  
Co za godzin różnica! jak uczucia inne!  
Cieniem suchym, przekwitłym róże ma dziecinne!

W twórczości J. I. Kraszewskiego motywy podlaskie pojawiają się dość często, nie tylko w „Obrazkach z życia i podróży”. Powieścią, której akcja dzieje się w czasach saskich na terenie obecnego województwa białkopodlaskiego, jest „Pan na czterech chłopach”, wydana w 1879 r. Główną jej postacią jest niezamożny szlachcic z okolic Sławatycz, a później jego syn Sobek. Dość dokładnie opisano tam życie na dworze Flemingów, właścicieli Terespoła. Kraszewski korzystał przy pisaniu tej książki z pamiętników Mariana Matuszewicza. Znajdujemy w niej taki opis Terespoła, który budowano od nowa ze względu na zajęcia terenów miasta pod rozbudowę twierdzy w Brześciu: „... dworki jego, domy, kamienice, rezydencje, kościół świeżuteńko, schludnie, z niemiecka się jakoś prezentowały”. Natomiast interesującym źródłem informacji o białkim zamku za rządów jednego z Radziwiłłów — Hieronima jest powieść „Na białkim zamku”. Oto fragment: „Biała naówczas jako rezydencja księcia chorążego, świetna była jak nigdy i mogła prawie z Nieświeżem iść o lepsze”. Radziwiłł miał trzy tysiące z górą nadwornego wojska, a poza tym „rozmaitego powołania i stopni kręciło się przy nim ludzi siła, szczególnie ubogiej szlachty zaściankowej spod Słucka”. Oprócz opisów związanych z życiem na zamku (uroczyste imieniny księcia na św. Floriana, lochy zamkowe) nie brak charakterystyk wybitnych osobowości Białej Podlaskiej.

Obrazki obyczajowe z życia podlaskiej szlachty i opisy Podlasia znajdujemy również w innych utworach autora „Starej baśni”. W powieści „Bracia rywale” z roku 1877 dwaj bracia ubiegają się o rękę Konstancji Rewnowskiej spod Białej. Jest

tam wiele opisów dworów szlacheckich oraz szlacheckiego wesela po podlasku. Dwie powieści dotyczą Kodnia, będącego jedną z siedzib magnackiego rodu Sapiehów. Są to „Staropolska miłość” (1859) i „Zadora” (1880). Natomiast „Dola i niedola” (1864) rozpoczyna się obrazem podlaskiego krajobrazu: „Nadbużna okolica podlaska nie jest ani piękna, ani wesoła, ale tęsknie poważna i pokochać się w niej można, byle się tu lat kilka przebyło. Szerokie pasy lasów odgradzają ten kąć od świata, nizina płaska jak morze ciągnie się błotami, borami, wydmami poprzęzynana. Nigdzie oko nie może z niej wybiec daleko, niebo zdaje się tu niżej opuszczać i tulić ten kraj ciszy, wśród którego płacziwie odzywają się głosy ptactwa wodnego i szum nieustanny pacierzy drzew, które szepczą po cichu jakby modlitwę chór zakonny”. W „Ostatnich chwilach księcia wojewody” (1875) książkę Radziwiłł „Panie Kochanku” przemierza drogę z Nieświeża do Białej. Wstępuje do swoich dóbr w Sławatyczach. Jego dworzanin opisuje tę okolicę: „Smutniejszego nic w świecie nie znam nad ten kąć dóbr książęcych(...) pustynia, odludzie, tylko lasy i lasy sosnowe, a błoto kępiaste albo piachy”. Należy dodać, że Biała jest też głównym miejscem akcji w powieści „Wielki świat małego miasteczka”. Szkic pt. „Biała na Podlasiu” pisarz zamieścił w „Ateneum”. Inne utwory związane z tym miastem to „Pan Walery” i „Od kolebki do mogiły”.

Pamięć o związkach Kraszewskiego z Podlasiem jest w tym regionie dobrze utrwalona. Szkoła w której się uczył, to obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Obok niej stoi pomnik pisarza ufundowany przez społeczeństwo miasta w 300 lecie powołania Akademii Białskiej (1928). Inicjatorem i po części projektantem dzieła był Ludwik Bittner, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w latach dwudziestych dowódca 34 pułku piechoty, stacjonującego w Białej (podczas okupacji generał brygady i dowódca 9 podlaskiej dywizji piechoty Armii Krajowej). Popiersie Kraszewskiego — według dawnego projektu Teodora Rygiera — wykonał Józef Chmieliński, popularny rzeźbiarz z Warszawy, a odlew w brązie wyszedł z warszawskiej fabryki braci Łopieńskich. Biały monument jest jednym z dwu pomników Kraszewskiego wzniesionych w Polsce (pierwszy postawiono w Krynicy w 1881 roku; projektował go Wojciech Gerson).

Istnieje na Podlasiu Muzeum Biograficzne J. I. Kraszewskiego w Romanowie. Powstało w 1962 r. w 150 rocznicę urodzin pisarza i zawiera bezcenne pamiątki po nim i jego rodzinie. Zgromadzono m.in. fotografie i publikacje książkowe Kraszewskiego: pierwodruki, stare wydania jego utworów, przekłady na języki obce oraz wydawnictwa bieżące. Łącznie znajduje się tam ok. 300 utworów i opracowań dotyczących twórczości autora „Starej baśni”. Zgromadzono też wiele pamiątek rodzinnych, portretów, rysunków wykonanych przez samego Kraszewskiego, medale, akwarele, rzeźby i dokumenty histo-



ryczne. Brak w muzeum jedynie pamiątek z obchodów jubileuszu 50 lecia pracy literackiej w Krakowie w 1879 r., gdyż znajdują się one w Rogalinie, filii Muzeum Narodowego w Poznaniu. Śladem po najbliższej rodzinie J. I. Kraszewskiego są groby na cmentarzu w Wisznicach. Bronisław Seniuk w pracy „Wisznice i okolice” tak je opisuje: „Zachowały się tutaj grobowce rodzinne, rzeźbione w kamieniu i murowane nagrobki rodziny Kraszewskich i Malskich(...). Do najcenniejszych należą: rodzinny grobowiec Kraszewskich z wmurowanymi epitafiami Kajetana Kraszewskiego pisarza, syna Jana i Zofii z Malskich Kraszewskiej, brata J. I. Kraszewskiego; Marii z Rulikowskich Kraszewskiej, żony Kajetana; Wandy ze Skarżyńskich Kraszewskiej; nagrobek Zofii z Malskich Kraszewskiej — matki Józefa i Kajetana; w zwieńczeniu kamienny krzyż”.

Wiesław Gromadzki

## WIERSZE RYSZARDA CHOJECKIEGO

### TAK DALEKO

„I teraz nie wiem  
Co było prawdziwe”

(Cz. Miłosz — „Tak mało”)

Ta choroba — to bezmiar zadziwienia sobą,  
że można tak daleko odejść od radości.

Bać się znanego i nieznanego

Być kamieniem

Zwątpić we wczorajszą prawdę

W czułość stapiającą sopel serca

W święta

W pamięć czułych wiatrów

W słoneczne hymny na cześć życia

---

Tak daleko odszedłem od radości

20.IV.1991

## ROCZNICA

H.K.

Mijałiśmy cmentarz, Eleni  
śpiewała o szczęściu  
Pęd powietrza nawiewał do autokaru  
zapachy kwitnących lip i siana.  
Rozpoczął się jeden z najcieplejszych  
wieczorów lipca.  
Siedem lat temu, tego samego dnia  
usłyszałem: „Za dobrze mi z tobą i  
dlatego się boję”.  
7.07.1989

„Niedługo już wieczór”  
(S. Quasimodo)

## POCIESZENIA

Ciułam jak żebrak  
uśmiechy młode,  
dobre słowa,  
obietnice raj, do którego już pewnie nie zdążę.  
Tym słodsze owoce, im rzadsze,  
pragnienia tym bardziej niecierpliwe,  
im dalsze od spełnień.  
Nigdy się nie dowiem,  
czy twoje drobne piersi  
przyłgnęły tylko przypadkiem  
do mojej ręki.  
Dziękuję.  
25.V.1990



### BIBLIOTEKA W BRZEŚCIU A POLSKA KULTURA

Aż przykro, że tak mało znana jest historia bibliotek w Brześciu. Nic nie wiemy o starych księżnicach i kolekcjach tego miasta, które powstało niemal tysiąc lat temu. Nawet stosunkowo niedawna przeszłość zawiera wiele niejasności. Co i gdzie czytali jego mieszkańcy na początku XX wieku? Prawie nic nie wiemy o bibliotekach Ziemi Brzeskiej w latach trzydziestych.

Biblioteka Obwodowa im. A. M. Gorkiego obsługę czytelników rozpoczęła w dniu 5 stycznia 1940 r. Wkrótce jednak — w okresie okupacji faszystowskiej — uległa likwidacji. Wznowienie działalności nastąpiło jesienią 1944 roku, po wyzwoleniu Brześcia.

Historia biblioteki kształtowana była zarówno przez negatywne jak i pozytywne zjawiska, które były charakterystyczne dla całego społeczeństwa radzieckiego. Obecnie jest to największa biblioteka obwodu, posiadająca zbiory liczące 800 tysięcy książek i dokumentów oraz 34 tysiące czytelników.



**Dział Regionalny Biblioteki Obwodowej w Brześciu  
(foto Suchopar)**

W ostatnich latach, wraz ze wzrostem świadomości narodowej, ludzie zaczęli coraz częściej poszukiwać książek z dziedziny historii, literatury i kultury, w tym również w języku polskim, ukraińskim i żydowskim. W 1990 roku w Brześciu

zostały oficjalnie zarejestrowane: Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. R. Traugutta, Ukraińskie Zjednoczenie Społeczno-Kulturalne, Żydowskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Tarbut”. Wszystkie one zbierają się i organizują swoje imprezy w sali konferencyjnej biblioteki obwodowej. W związku z powyższym rozszerzono również profil gromadzenia zbiorów drukowanych w językach tych narodów.

Od 1969 roku istnieje w bibliotece oddział literatury w językach obcych. Głównie zbierana jest tutaj literatura w języku polskim: słowniki, podręczniki, informatory, beletrystyka i czasopisma. Polskie wydawnictwa znajdują się również w innych działach biblioteki: w wypożyczalni, w działach sztuki i techniki, w oddziale obsługującym dzieci. W salach biblioteki stale organizowane są wystawy książek o różnorodnej tematyce. Czytelnik może przekartkować znajdujące się na wystawie książki i czasopisma, przesłuchać płyty z nagraniami. Historia i dorobek kultury polskiej prezentowane są również na specjalnych stelażach. Niedawno miały miejsce następujące wystawy: „200-lecie polskiej Konstytucji 3 Maja”, „Eliza Orzeszkowa. Życie i twórczość”, „Polscy pisarze wywodzący się z Ziemi Brzeskiej”. W Oddziale Sztuki szczególnie zainteresowały czytelników wystawy „Sztuka Polski” i „Niezwyczajne losy”. Z okazji 225 rocznicy urodzin M. Ogińskiego pokazano nie tylko wydawnictwa książkowe, ale również prezentowano nagrania dźwiękowe z polską muzyką.

Bardzo ciekawą działalność prowadzi Oddział Krajoznawstwa i Literatury Białoruskiej. Zebrano tutaj informacje i materiały o brzeskim obwodzie, jego historii, kulturze, przemyśle, środowisku przyrodniczym, a także publikacje dotyczące całościowo problematyki białoruskiej. Zbiór ten, formowany po 1944 r. w warunkach komunistycznej ideologii, charakteryzuje się znacznymi ograniczeniami i lukami. Czytelnicy pozbawieni są dostępu do bardzo wielu źródeł i informacji. Na szczęście wiele z tych wydawnictw, które interesują naszych czytelników, zachowało się w Polsce. Historia Białorusi jest ściśle związana z historią Polski, stąd współpraca przygraniczna w tej dziedzinie może być nadzwyczaj korzystna dla badaczy historii i kultury obu narodów. Początki takiego współdziałania już są. Jesteśmy wdzięczni naszym kolegom z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej za podjęcie współpracy, za nawiązanie prawdziwie przyjacielskich kontaktów pomiędzy naszymi bibliotekami. Szczególne wyrazy uznania należą się Działowi Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie „białskiej” biblioteki, zwłaszcza jego pracownikom Grzegorzowi Michałowskiemu i Hannie Bajkowskiej. Są to wyjątkowi ludzie, entuzjaści bibliotekarstwa, przykład profesjonalizmu i kompetencji. Tematem odrębnego artykułu mogłyby się stać rozważania o osobowości bibliotekarza, jego osobistym zaangażowaniu i inteligencji, bez których niemożliwe jest prawidłowe wykonywanie tego zawodu.



Otrzymaliśmy z Białej Podlaskiej olbrzymią ilość materiałów zarówno o Białorusi jak i Ziemi Brzeskiej. Znajdują się wśród nich fotografie, kserokopie, wycinki prasowe, książki, komplety wybranych czasopism, zestawienia bibliograficzne rejestrujące wydawnictwa o Białorusi (opublikowane w Polsce). Wszystkie te materiały zarejestrowane zostały w specjalnym katalogu. Korzystają z nich głównie pracownicy muzeów, wykładowcy wyższych uczelni, studenci i uczniowie, a także miłośnicy problematyki regionalnej. Co jakiś czas organizowane są wystawy książek pt. „Ze zbiorów otrzymanych w darze z białskiej biblioteki”.

W latach 1989-1991 zorganizowano kilka wyjazdów szkoleniowych dla bibliotekarzy specjalizujących się w różnych działach pracy biblioteczej. Program tych wizyt obejmował m.in. takie zagadnienia: „Regionalizm w działalności bibliotek”, „Biblioteczna działalność instrukcyjno-metodyczna”, „Gromadzenie zbiorów”. Dla zapoznania się z doświadczeniami sąsiadów zza Buga wyjeżdżali nie tylko czołowi specjaliści z Biblioteki Obwodowej, ale również przedstawiciele 19 rejonowych bibliotek publicznych, tworzących sieć biblioteczną obwodu. Doświadczenia, zdobyte w kraju tradycyjnie charakteryzującym się bogatą kulturą, okazały się dla nas, Białorusinów, bardzo korzystne. Szkoda, że trudności związane z przekraczaniem granicy państwowej ZSRR ograniczyły nieco nasze bezpośrednie kontakty. Nadal kontynuowana jest systematyczna wzajemna wymiana materiałów o tematyce regionalnej.

W maju 1990 roku przeprowadzona została w Brześciu konferencja, na której czytelnicy — głównie członkowie Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego — spotkali się z pracownikami białskiej biblioteki. Na spotkanie to zaproszony był również Stanisław Mirecki z Białej Podlaskiej, który w latach 30-tych mieszkał w Twierdzy Brzeskiej. Opowiedział on m.in. o przebiegu i okolicznościach obrony Twierdzy we wrześniu 1939 roku. Swoje rękopiśmienne wspomnienia z tego okresu Stanisław Mirecki przekazał w darze brzeskiej bibliotece. Może z nimi zapoznać się każdy czytelnik, którego interesuje ten okres w dziejach miasta. Niestety, podobnych materiałów mamy wyjątkowo mało i byłibyśmy bardzo wdzięczni wszystkim starszym mieszkańcom Ziemi Brzeskiej za złożenie do naszych zbiorów takich wspomnień.

Pracownicy zajmujący się działalnością informacyjno-bibliograficzną po prostu nie wiedzieli, jak dziękować za dar w postaci reprintowego wydania 16-tomowego „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, którego oryginał był wydany w Warszawie pod koniec minionego wieku. Słownik tego rodzaju na Ziemi Brzeskiej nie zachował się. Ten cenny dar umożliwił miejscowym krajoznawcom

i historykom dotarcie do wielu potrzebnych im materiałów i informacji o latach minionych. Paczkę z książkami (literatura piękna) otrzymała również biblioteka rejonowa w Żabince, gdzie zamieszkuje spora grupa Polaków.

Aktywną działalność oświatową prowadzą członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego im. R. Traugutta. W bibliotece odbywają się również próby polskiego amatorskiego dramatyczno-muzycznego teatru. Każda ostatnia sobota miesiąca daje okazję do uczestnictwa w interesujących spotkaniach, które mają miejsce w sali konferencyjnej. Prowadzone są tam sesje Polskiego Uniwersytetu Ludowego, na których wykładają również naukowcy z Polski. Programy sesji wzbogacane są koncertami, wystawami artystycznymi i wystawami książek, które specjalnie na tę okazję przygotowywane są przez pracowników biblioteki, z których około 30 osób jest członkami Polskiego Towarzystwa.

W ostatnim okresie zorganizowano również kilka wycieczek o charakterze historyczno-krajoznawczym. W maju 1991 r. grupa Polaków i bibliotekarzy z brzeskiej biblioteki jeździła do Nieświeża, a następnie do wsi Nikołajewszczyzna, gdzie żył



**Park w Nieświeżu. Członkowie Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków z brzeskiego obwodu podczas wycieczki (foto Suchopar)**

i tworzył wybitny poeta białoruski Jakub Kołas. Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe wspiera rozwój bibliotek publicznych, dla wielu z nich przekazało znaczne zbiory polskiej literatury. Latem 1991 roku dwóch specjalistów brzeskiej biblioteki z rekomendacji w/w Towarzystwa — uczestniczyły w dwutygodniowym kursie bibliotekarskim w Poznaniu. Tema-



tyka szkolenia obejmowała zagadnienia związane z propagandą polskiej kultury i literatury. Inny z pracowników był w Polsce na miesięcznym kursie doskonalenia znajomości języka polskiego. W przyszłości planujemy zorganizowanie nauki języka polskiego dla wszystkich chętnych czytelników brzeskiej biblioteki.

Kompletowanie polskiej literatury, zresztą tak jak i każdej innej zagranicznej, następuje obecnie bardzo wiele trudności. Rosnące ceny tych książek nie napawają optymizmem. W czerwcu 1991 roku przyjęta została ustawa „O kulturze Białoruskiej SSR”. W 10 artykule tej ustawy gwarantowane jest prawo innych narodowości i grup etnicznych do rozwoju swojego języka i kultury, do tworzenia własnych szkół i instytucji kultury oraz podejmowania przedsięwzięć o charakterze kulturalno-oświatowym. Naród białoruski przeżywa obecnie bardzo skomplikowany okres tworzenia niezależności państwowej. Siedemdziesiąt lat totalitarnego reżimu spowodowało wiele zniszczeń w kulturze narodu białoruskiego i innych narodów tutaj żyjących. Bez własnej świadomości narodowej nie można zrozumieć nie tylko siebie, ale również sąsiadów. Mam nadzieję, że zmiany zachodzące we wschodniej Europie stworzą możliwość lepszego życia i współistnienia naszych narodów.

**Władimir Suchopar**

**Biblioteka Obwodowa w Brześciu  
(Białoruś)**

**Tłum. Grzegorz Michałowski**

## ZABYTKI BRZEŚCIA

Brześć — miasto o bogatej a jednocześnie tragicznej przeszłości, jest dobrze znany historykom i krajoznawcom Polski, Litwy, Ukrainy, Białorusi. O jego znaczeniu w historii tych państw świadczy wiele różnorodnych dokumentów. Szczególnie interesujący jest przypadek świadomego, planowego niszczenia zabytków tego miasta, co miało miejsce głównie w I połowie XIX wieku.

Powstanie dekabrystów w Rosji, powstania w Polsce, na Litwie i Białorusi spowodowały, że rząd carski podjął szereg działań represyjnych, zwłaszcza w sferze stosunków wyznaniowych. Jednym z najbardziej oczywistych dowodów represyjnego kursu caratu w tych latach stała się również polityka w sferze kultury. Władza robiła wszystko, aby zniszczyć gubernie, które wcześniej odeszły od Polski, tępić jakiegokolwiek wspomnienie o Litwie i Białorusi, umacniać pozycję samodzielną i „państwowego” prawosławia. Już w 1827 roku zlikwidowano w Rosji wszystkie klasztory bazylianów. W 1832 roku, jako karę za udział duchowieństwa rzymsko-katolickiego w powstaniu listopadowym, usunięto 191 klasztorów katolickich (z ogólnej ilości 304). W latach 1933-35, tylko w diecezji wileńskiej, „nawrócono” na prawosławie 1714 katolików i 122416 unitów, podejmując jednocześnie 91 obiektów sakralnych i 9 ich filii.

W takich właśnie okolicznościach car Mikołaj I podjął decyzję budowy obronnej twierdzy na miejscu starego Brześcia Litewskiego. Decyzja o budowie wiązała się z potrzebą osłony zachodnich granic, co do niedawna uzasadniano wyłącznie wynikiem kampanii wojsk francuskich przeciwko Rosji w 1812 roku. Są jednakże dowody, że już w 1797 roku — za rządów Katarzyny II — inżynierowie Dewalan i Opperman przedłożyli projekt budowy twierdzy w mieście Brześć. Mikołaj I uzupełnił to chęcią rozprawienia się z nienawistnymi katolikami i unitami, zniszczenia miasta, które było kolebką Unii. Tutaj właśnie, w cerkwi Św. Mikołaja, w 1596 roku była zawarta Unia Brzeska. Niewiele jest chyba innych miast poddanych wcześniej Rzeczypospolitej, które miałyby tak obfitą ilość klasztorów katolickich. W 1830 roku Aleksander Puszkina pisał:

„Gdzie przesuniemy budowę twierdzy?  
Za Bug, do Worsły, do Limana?...”

W tym czasie w Brześciu następował szybki wzrost ludności. W okresie zaledwie 36 lat przyrost osiągnął 112 procent. Miejscowa ludność stopniowo rozplątała się wśród przyjezdnych z głębi Rosji mieszczan, kupców i wojskowych. Już wstępne prace przy budowie umocnień stwarzały okresowe trudności, o czym świadczy wystąpienie generała-lejtnanta





Старый Брестъ  
Реконструкция по материалам 1835 г.



Lakowicza z dnia 21 lutego 1835 roku, skierowane do Petersburga. Zwracał się on o pomoc w związku z nadzwyczajną sytuacją, jaka wytworzyła się w mieście na skutek burzenia domów pod wznoszone umocnienia. W tym samym czasie miasto również wielokrotnie paliło się. W nocy z 31 maja na 1 czerwca, na wyspie gdzie była cytadela, spaliło się 156 prywatnych domów i bazyliński klasztor. Wkrótce rozpoczyna się budowę Brzeskiej Twierdzy. Pod jej potrzeby przebudowuje się budynek kolegium i kościół jezuitów, kościoły i klasztory: bazylianów, trynitarzy, bernardynek, brygidek, augustianów. Usuwa się kościół farny i cerkiew Św. Mikołaja. Czasowo pozostawia się nienaruszonym tylko kościół dominikański, który wówczas pełnił obowiązki kościoła parafialnego. Na jednej z ważniejszych ulic Brześcia pojawia się słup, „który spełniał rolę granicy między miastem i twierdzą”. Żalony los nie ominął również starych prawosławnych cerkwi. Na planach z 1798 roku znajduje się klasztor Simionowski, Michajłowska cerkiew, cerkiew Św. Przemienienia, Św. Trójcy. Ponadto wyraźnie zaznaczone są: jedna z najstarszych w Europie synagog, zbudowana na podstawie przywileju uzyskanego od księcia Witolda w 1411 roku i poszczególne zabudowania starego brzeskiego zamku, które służyły m.in. jako miejsce uwięzienia Aftanazego Filipowicza i Jerzego Tyszkiewicza.

Współcześnie żyjący ludzie, odwiedzający Brześć, na próżno szukają w miejskiej architekturze oznak jego minionej potęgi i sławy. Na przestrzeni 150 lat planowo zacierano wszystko, co mówiło o historii i losach miasta. Przeżywszy częściową zagładę w latach 30-tych XIX wieku, stare miasto umierało również w 1918 r., potem w latach 1939-1941, a nawet w 1944, kiedy front wojenny przesunął się już daleko za Bug.

Korespondent wojenny Tiunin utrwalił na fotografiach ruiny twierdzy brzeskiej, wśród których znalazły się m.in.: jednopiętrowy budynek kolegium jezuitów, bazylińska cerkiew i kościół (później klub) klasztoru bernardynek. Miasto nie po raz pierwszy ponosiło negatywne konsekwencje polityki rządzących: o ile w 1830 roku bardzo istotną rolę odegrał fakt historyczny zawarcia w tym mieście Unii Brzeskiej 1596 roku, to w 1944 „haniebny pokój Brzeski 1918 roku”. To właśnie wtedy marszałek Timoszenko „machnięciem ręki” rozstrzygnął los 300-letniego Białego Pałacu (bazylińskiej cerkwi), gdzie podpisany był w/w akt pokojowy.

Prawdopodobnie jednak najbardziej bezwzględne zniszczenia dokonane zostały w 1972 roku przy budowie pomnikowego zespołu „Brzeska twierdza — bohater”. Projektujący kompleks nie uwzględnili (prawdopodobnie nie znali) historycznego zniszczenia częściowo ocalałych budynków. Przepuszczalnie, gdyby dokładnie znali rozmieszczenie wcześniej znajdujących się tutaj budynków, to wątpliwe byłoby, czy ich komunistyczna moralność pozwoliłaby na podjęcie decyzji o przemieszczeniu zwłok obrońców twierdzy brzeskiej na dziedziniec byłego ko-



legium jezuitów. Dzisiaj w miejscu tym płonie wieczny ogień. Autor centralnej części monumentu — rzeźbiarz Kibalnikow — działał w swojej dziedzinie niemalże jak poeta Majakowski. Tworząc nowe na ruinach przeszłości, na gruzach zniszczonego kościoła jezuitów „przyczesał” przeszłość druzgocącymi młotami budowlanych. W 1979 roku czasopismo „Architekturnoje nasledstwo” opublikowało pojedyncze rysunki sporządzone przez rosyjskich inżynierów w okresie poprzedzającym przebudowę świątyni na klasztor. Zamieszczono je w artykule D. Kwitnickiej „Klasztory Brześcia XVII-XIX w.” W tym czasie, już siódmy rok z rzędu, kompleks pamiątkowy „Brzeska Twierdza” przyjmował turystów z różnych zakątków świata. Na stworzone ręką człowieka ruiny przelewał się ból i smutek.

W obszar kompleksu pamiątkowego włączono częściowo obrzeże miasta. Nietkniętą natomiast pozostawiono wyspę szpitalną — w przeszłości wołyńskie przedmieście, ponieważ do 1990 roku mieścił się tam oddział wojska. Właśnie w tym miejscu cudem zachowały się ruiny żeńskiego klasztoru bernardyńskiego. D. Kwitnicka w swoim artykule napisała, że budynek ten tak był zbudowany, aby jednocześnie umożliwić wjazd do miasta od strony traktu łuckiego. Zespół klasztorów bernardyńskich zbudowany przez różnych architektów, lecz stanowiący jedną architektoniczną całość, tworzył nigdyś wyjątkowo unikalny kompleks. Największymi i najbardziej masywnymi były zbudowane z funduszków Lwa Sapiehy i Jana Galemskiego budynki kościoła i klasztoru męskiego. Stanowiły one charakterystyczny przykład wpływu szkoły wileńskiego baroku i architektury zachodniej Europy. W kościele, po raz pierwszy w polskiej architekturze, zastosowano elipsowe sklepienia w nawach bocznych, a także oryginalną rzeźbę podwójnych pilastrów fasady, zakończonych trójspadzystym szczytem. Dla białoruskiej zaś szkoły charakterystycznym było rozwiązanie układu przestrzennego w taki sposób, że szerokość prezbiterium była równa centralnej nawie. Kościół był typowym barokowym obiektem sakralnym, jakie budowano na Białorusi w pierwszej połowie XVII wieku.

Równocześnie z budową klasztoru i kościoła bernardynek, budowany był klasztor bernardynek (1624 r.). Trochę później został wzniesiony kościół bernardynek (1757 r.). Charakterystyczną cechą tego kościoła było jednonawowe sklepienie oraz kwadratowe kaplice, nie wychodzące poza granicę fasady.

Po przyłączeniu Brześcia Litewskiego do Rosji w budynkach tych umieszczony został I Aleksandrowski Korpus Kadeci, gdzie służył m.in. Michał Benua oraz uczyli się Gorawski i Dąbrowski. Później ulokowano tutaj szpital, a następnie stajnie i obory. Ten cenny zabytek architektury, wykorzystywany przez resort wojskowości od 1794 do 1990 r., postanowili uratować wspólnie żyjący mieszkańcy Brześcia — głównie uczniowie, studenci i nauczyciele. Całą jesień 1990 r. pracowano przy oczyszczaniu budynku z nawozu, rupieci i brudu. Nie

mając jednak dostatecznej pomocy z zewnątrz wkrótce roboty przerwano. Budynek nadal potrzebuje pomocy. Przez całą zimę przy Brzeskim Instytucie Pedagogicznym działał klub „Stary Brześć”. Organizowano prelekcje historyków i krajoznawców, studiowano historię Brześcia. Absolwenci szkoły nr 10, mającej profil architektoniczno-artystyczny, opracowali a następnie zrealizowali pomysł o nazwie „Historyczny park dla dzieci”. Polegał on na wykonaniu makiety starego miasta wypełnionej dokładnymi modelami obiektów historycznych Brześcia. W przyszłości, na bazie „Historycznego parku dla dzieci”, należałoby utworzyć fundusz odbudowy klasztoru bernardyńskiego oraz innych zabytków starego Brześcia, których rekonstrukcja jest jeszcze możliwa.

Wiele trudności sprawia poszukiwanie materiałów archiwalnych dotyczących miasta, z Brześcia wywieziono wszystko co tylko było możliwe do wywiezienia. Liczne — jeśli nie wszystkie — relikwie kultury sakralnej zniknęły bez śladu. A było ich sporo. Oto jak opisywali wizytatorzy część ołtarza brzeskiej katedralnej cerkwi Św. Mikołaja w XVIII wieku: „na pierwszym planie ołtarza majestatyczny obraz Jezusa, przed ikonostasem — carskie wrota z rzeźbionymi figurami pokrytymi srebrem i złotem. Z prawej strony obraz Zbawiciela, z lewej Matki Boskiej z dzieciątkiem na ręku, następnie północne i południowe wrota, na których ikony Michała Archanioła i arcykapłana Aarona. W następnych rzędach obrazy Chrystusa Zbawiciela, świętych proroków i świętych apostołów. Oprócz tego obrazów malowanych w drzewie, bardzo starej roboty — 16, a także 6 obrazów w drzewie, nadających się do prezentacji w świątyni: Najświętszej Bogarodzicy, Świętego Mikołaja, Wniebowstąpienia Pańskiego i inne (...) 7 obrazów malowanych na płótnie: Św. Onufrego Pustelnika, Zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów, Wniebowstąpienia Pana, Świętego Bazylego i obraz Świętego Mikołaja (należący do najstarszych) przedstawiający 16 cudów. Na obrazie tym srebrno-złocista oprawa, wokół głowy srebrnozłocisty wieniec, na którym dodatki srebrne, wysadzone siedmioma drogocennymi kamieniami...”

W cerkwi Świętej Trójcy na ulicy Wójtowej wymieniono księgi do mszy świętej, wraz ze wskazaniem miejsca ich druku: Wilno, Lwów, a także księgi rękopiśmienne. Przy kościele Augustianów w XV-XVIII wieku istniało studium prawa, w którym studiowano głównie teologię i filozofię. Znajdowała się tam również biblioteka. Podczas wizytacji w 1818 roku



sporządzono następujący opis: „wyłączono dzieł teologicznych 32, historycznych 18, kaznodziejskich 66, ascetycznych 25. Łączna ilość książek wynosiła 161 poz.”. O archiwum lokalnym żadne wiadomości nie zachowały się, musiało ono jednak funkcjonować. To tylko jeden kościół z siedmiu. W cerkwi Michała Archaniola na Piaskach zarejestrowano 20 obrazów, książki, szaty liturgiczne, różnorodne srebrne i złote naczynia. Mimo wszystkich katastrof zachował się do dnia dzisiejszego jeden z obrazów pochodzących z początku XVII wieku. Jest to obraz Matki Bożej Brzeskiej. Obecnie wystawiony on jest w kaplicy kościoła rzymsko-katolickiego.

Mimo wszystkich trudności dnia dzisiejszego powinniśmy dążyć do ochrony tych wszystkich zabytków, które oszczędziła nam tragiczna historia miasta. Brześć zachowuje nadal spuściznę historyczną, w tym również w postaci obiektów zabytkowych, narodów: białoruskiego, polskiego, litewskiego, ukraińskiego, żydowskiego i rosyjskiego. Istniejące kiedyś w nim świątynie: katolickie, prawosławne, unickie, protestanckie, wyznania mojżeszowego — wskazują na wielką mądrość naszych przodków, ich wzajemną tolerancję. Przywrócenie tego co utraciliśmy możliwe jest tylko poprzez uświadomienie sobie poniesionej straty. Czeką nas wielka praca. Utworzone już zostało specjalne konto wpłat finansowych na ratowanie zabytków Brześcia.

**Instytut Pedagogiczny w Brześciu**  
**Irina Ławrowska**  
**Tłum.: Grzegorz Michałowski**

## RECENZJE

### Z NIEZNANEJ PRZESZŁOŚCI BIAŁEJ I PODLASIA

Biała Podlaska 1990, cz. I-II, ss. 656 ilustr. 34.

Staraniem Podlaskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białej Podlaskiej, w opracowaniu naukowym Tadeusza Wasilewskiego i Tadeusza Krawczaka, ukazał się obszerny zbiór artykułów, szkiców i przyczynków z bogatej historii Białej i Podlasia. Poprzedzony interesującym wstępem Jerzego Skowronka, składa się łącznie z 30 artykułów podzielonych na dwie części. Stanowi pokłosie sesji popularno-naukowej, która odbyła się we wrześniu 1982 r.

Część pierwszą otwiera artykuł Jana Tyszkiewicza pt. „Ziemie podlaskie w średniowieczu i nowożytności”, w którym autor podejmuje trudną próbę przedstawienia dziejów jak to określa — „ziem podlaskich”. Wskazując na skomplikowane dzieje sporny charakter tych ziem leżących między Litwą a Koroną, będących miejscem styku kilku kultur, niestety nie wnosi nowych znaczących informacji na temat osadnictwa na tym obszarze. Nie ma nawet jednego zdania o nadaniach królewskich dla rodu Bohowitynów — posiadaczy na początku XVI w. m.in. włości progalińskiej (przegalińskiej), kozieradzkiej, wortelskiej (ortelskiej), witoroskiej i sławatyckiej oraz o osadnictwie ludności z dalekiego Podola i Wołynia w XVI i XVII w. w dorzeczu górnego i środkowego Bugu. Całkowicie pominięta jest rola jaką spełniał Brześć na obszarze środkowego Bugu oraz istnienie dużych dóbr gospodarskich, a następnie królewskich.

Za świetne uznać należy natomiast studium A. Rachuby o dziejach Białej pod rządami Radziwiłłów, w którym autor podkreślając na wstępie słabe zainteresowanie badaczy tym regionem, daje zwięzłą historię tego miasta w latach 1568-1813. Szkoda jednak, że odrzucając pogląd, iż nazwa miasta pochodzi od Piotra Janowicza Montrygerdowicza, zwanego Białym, bezkrytycznie przyjmuje, że nazwa jego związana jest z warunkami glebowymi — bielicami. Tymczasem źródła z początku XVI w. wyraźnie mówią o tych ziemiach, jako obszarach wielkiej puszczy z drzewostanem mieszanym: brzozą, olchą, wierzbą i topolą — w dolinach rzek a dębem na wyżej położonym terenie. Nazwy wsi: Brzozowica, Brzozowy Kąt, Berezówka czy Dubów, Dębów, Dąbrowica mogą przemawiać za tym, że i nazwa Biała (Biały) to nazwa typograficzna<sup>1</sup>.



Kolejne studium o Pałacu Radziwiłłów Katarzyny Mikockiej-Rachubowej opracowane na podstawie inwentarza białskiego zamku z 16.II.1830 r. uznać należy także za bardzo wartościowe. Pozwala ono wyobrazić nam wielkość tego założenia pałacowego, układ wnętrz, docenić znaczenie tego obiektu architektury polskiego baroku. Tylko z pozoru opracowanie to zakłada przyjętą zasadę chronologii.

Ciekawym przyczynkiem do dziejów miast Terespoła i Białej jest studium T. Wasilewskiego o Wazach w Błotkowie i Białej. Napisane z dużym znanstwem przedmiotu, wnosi wiele ciekawych informacji na temat obszaru nad środkowym Bugiem i dziejów panowania króla Jana Kazimierza. Potwierdza, że późniejsze miasto Terespol, podobnie jak na tym obszarze miasta: Parczew, Piszczac, Łomazy, Wołyń, Łosice, lokowane było przy dworcach królewskich.

Problematykę szlachty i ziemian w regionie białskim w XVI-XVIII w. w kolejnym studium prezentuje Witold Sienkiewicz. Wskazując na specyfikę tego obszaru w kształtowaniu się struktury własności, faktycznie analizę tego zagadnienia pod względem terytorialnym zawęża do najbliższych okolic Białej. Całkowicie pomija np. sprawy wsi bojarskich w królewskim kluczu kijowieckim.

Próbie odpowiedzi na pytanie, skąd przyszło wyznanie prawosławne na obszar Podlasia, z powodzeniem podejmuje Franciszek Gryciuk. Wskazując na Podlasie, jako terytorium położone na styku trzech elementów etnicznych (bałtyjskiego, ruskiego oraz zachodniosłowiańskiego), autor ten nie bez racji wskazuje na napływ ludności mazowieckiej z jednej strony, z drugiej zaś na osadnictwo ruskie. Siła kościoła prawosławnego na tym obszarze tkwiła w osadnictwie ludności z Podola i Wołynia, w przejściu na mocy nadań królewskich dużych połaci ziemi na obszarze Południowego Podlasia przez rody ruskie: wspomnianych Bohowitynow, kniaziów Połubińskich, Woronieckich, Czetwiertyńskich czy Sapiehow. Zgodzić się też można na zasadniczą rolę przedstawicieli podlaskiego kościoła prawosławnego w zawarciu unii brzeskiej 1596 r., na znaczenie bractw i przedstawione dylematy związane z funkcjonowaniem kościoła unickiego.

Natomiast za przyczynki uznać należy opracowanie Jana Dziegielewskiego nt. roli Podlasia koronnego w czasie rokoszu sandomierskiego (s. 143-157), Jana Jaroszuka na temat działalności politycznej Michała Kazimierza Radziwiłła w latach 1666-1669, ks. Romana Soszyńskiego o Krzysztofie Wilskim i genezie Akademii Białskiej (s. 159-164), Stanisława Aleksandrowicza o mapach majątkowych dóbr białskich z końca XVIII w., a nawet opracowanie Wandy Karkucińskiej o działalności gospodarczej i kulturalnej Anny z Sanguszków Radziwiłłowej w Białej (s. 229-240).

Odrębnego ustosunkowania natomiast wymagają: artykuł Arkadiusza Kołodziejczyka o Tatarach regionu bialskopodlaskiego w latach 1679-1915 i artykuł o wsi Choroszczyńska Anny Zadrożyńskiej. Pierwszy z nich wnosi wiele ciekawych informacji na temat osadnictwa tej grupy etnicznej w okolicach Białej, o stanie posiadania i udziale Tatarów bialskich w walkach narodowo-wyzwoleńczych. W sposób zadowalający odpowiada na pytanie o przyczynach zniknięcia tej mniejszości, wskazując na słabość ekonomiczną oraz izolacjonizm tej grupy, otoczonej przez ludność polską i ulegającej polonizacji. Drugi artykuł jest relacją o rezultatach prac nad etnograficzną monografią wsi Choroszczyńska, podjętą w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego. Wielka szkoda, że nie przeprowadzono pogłębionej kwerendy archiwalnej nad historią tej królewskiej bojarskiej wsi. Umożliwiłoby to lepsze „osadzenie” prezentowanej tematyki, zachowane bowiem rejestry mieszkańców wsi z XVI-XVIII w., stan posiadania, przenoszone tradycje rodzinne miały decydujący wpływ na kształtowanie się światopoglądu mieszkańców tej wsi, pielęgnowane zwyczaje i obyczaje.

Pierwszą część tego zbioru zamyka studium Grzegorza Welika, będące zarysem dziejów rodziny Chrzanowskich — jednej z rodzin ziemiańskich na Podlasiu. Uznać je należy za niezwykle cenne i udane, gdyż przez charakterystykę poszczególnych przedstawicieli tej rodziny i opis miejsc związanych z nią, udało się przedstawić sagę tego rodu.

Część drugą zbioru otwiera rozprawka pt. „Ziemie bialskie w polskim ruchu narodowym do 1864 r.” pióra J. Skowronka. Po analizie wstępnej dotychczasowego stanu badań, autor w plastyczny sposób ukazuje specyficzną strukturę narodowościową i wyznaniową, uwarunkowania gospodarczo-społeczne powolnego rozwoju tej części Podlasia. W interesujący sposób omawia przebieg i udział miejscowego społeczeństwa w trzech powstaniach narodowych i mniej znaną działalność niepodległościową Franciszka Gorzkowskiego wśród chłopów Podlasia w latach 1796-1797. Brak może tutaj próby zwięzłego podsumowania prezentowanej tematyki.

Nowoczesne ruchy polityczne zostały ukazane szczegółowo w studium Urszuli Głowackiej-Maksymiuk o Rewolucji 1905-1907 w regionie bialskim. W oparciu o pogłębioną kwerendę źródeł archiwalnych i ówczesną prasę autorka omówiła walkę o szkołę polską, wystąpienia chłopskie i robotnicze, działalność organizatorską takich partii jak: Polska Partia Socjalistyczna, Polski Związek Ludowy. Nieadekwatnie i niezręcznie brzmią natomiast sformułowania w rodzaju „przewaga sił kontrrewolucji”, czy „zmagania z kontrrewolucyjnym terrorem” (s.321).



Pomijając interesujący przyczynek o działalności chłopskiego Stronnictwa Radykalnego i jego lidera ks. Eugeniusza Okonia, trzy kolejne artykuły poświęcone są życiu politycznemu. Wyróżnia się wśród nich studium Jana Jachimka na temat ruchu ludowego w życiu politycznym wsi podlaskiej. Natomiast nieporozumieniem jest jego tytuł „Ruch ludowy w życiu politycznym wsi podlaskiej. Z dziejów stosunków ukraińsko-polskich na Podlasiu w latach 1939-1947”. Całość opracowania nie wykracza przecież poza 1939 r., nie obejmuje zagadnień ruchu ludowego i Batalionów Chłopskich z okresu okupacji (co stanowi ujemną stronę całego opracowania). Nie dotyczy zupełnie zawilej materii stosunków polsko-ukraińskich ani tym bardziej cenzury roku 1947. Odnosi się wrażenie, że artykuł został w połowie ucięty przez cenzurę, a przy okazji zapomniano zmienić jego tytuł. Dużymi walorami odznacza się też artykuł Iwony Matejczuk nt. młodzieżowych organizacji katolickich na Podlasiu w okresie międzywojennym.

Skomplikowanym i trudnym dziejom kościoła łańciskiego, a wręcz tragicznym unickiego, poświęca rozprawę ks. Franciszek Stopniak. Najciekawsze fragmenty dotyczą kasaty chełmskiej diecezji unickiej i prześladowań odpornej ludności unickiej Podlasia. Życiu religijnemu w diecezji podlaskiej w latach 1939-1944 poświęcony też jest artykuł Andrzeja Wereszko. Przedstawia w nim autor restrykcyjną politykę okupanta względem Kościoła. Odnotowuje reakcje wiernych oraz dość szczegółowo wnika w problematykę pracy duszpasterskiej. Nie ma natomiast próby rekapitulacji.

Interesująco przedstawiają się 4 następne artykuły poświęcone niektórym aspektom historii Podlasia w latach 1914-1947. Wyróżnia się wśród nich ujęcie Tadeusza Krawczaka pt. „W walce o niepodległość 1914-1918”, gdzie autor plastycznie i dynamicznie opisuje żywiołowy proces wyzwolenia regionu spod okupacji niemieckiej, uzupełniając interesującymi aneksami. Obniża zaś to opracowanie „lapsus” w stwierdzeniu: „W Neplach nad Bugiem Józef Piłsudski podziwiał istic poleską roślinność, która występuje w wąwozie położonym nieopodal Wieprza do Bugu” (s.332). Myślmy, że to niezamierzona próba zmiany geografii.

Za interesujący uznać należy artykuł Jerzego Izdebskiego o dziejach garnizonu Biała Podlaska w latach 1918-1939, a także dwa kolejne: Henryka Piskunowicza o działalności ZWZ-AK na Podlasiu i Zbigniewa Kwietnia na temat stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939-1947. Natomiast artykuł Janusza Odziemkowskiego nt. przygotowań Podlasia do wojny i kampanii wrześniowej 1939 r., jakkolwiek opracowany fachowo niewiele wnosi do wiedzy o wydarzeniach, jakie miały miejsce w tym czasie na obszarze Południowego Podlasia, pomijając na przykład całkowicie walki Wojska Polskiego z oddziałami Armii Czerwonej.

Kończące to opracowanie trzy kolejne ujęcia dotyczą powstania i działalności Polskiej Partii Robotniczej (PPR), organizowania władzy ludowej na terenie powiatu Biała Podlaska i życia politycznego na terenie obecnego woj. białkopodlaskiego w latach 1944-1948. Wyróżniają się wśród nich dwa ostatnie, rzetelnie i analitycznie wykonane przez Romualda Turkowskiego, chociaż większych zastrzeżeń nie można mieć do rozprawki Edwarda Olszewskiego, piszącego o PPR.

Ujęcie monograficzno-referatowe narażone jest na to, że powstają pewne luki w całościowym ujęciu poszczególnych zagadnień. „Przedłużenie” referatu J. Jachymka po rok 1947 lub co najmniej 1944, czy opracowanie międzywojennej historii ruchu robotniczego i narodowego, zapewniłoby pewną spójność chronologiczną.

Sam układ artykułów też nie jest najszcześniejszy; może układ tematyczno-chronologiczny byłby lepszy. Niezależnie od zgłoszonych tu uwag i zasygnalizowanych uchybień noszących charakter dyskusyjny należy podkreślić, że czytelnik otrzymał pozycję znaczącą i wartościową dla poznania historii Podlasia.

**Tomasz Demidowicz**

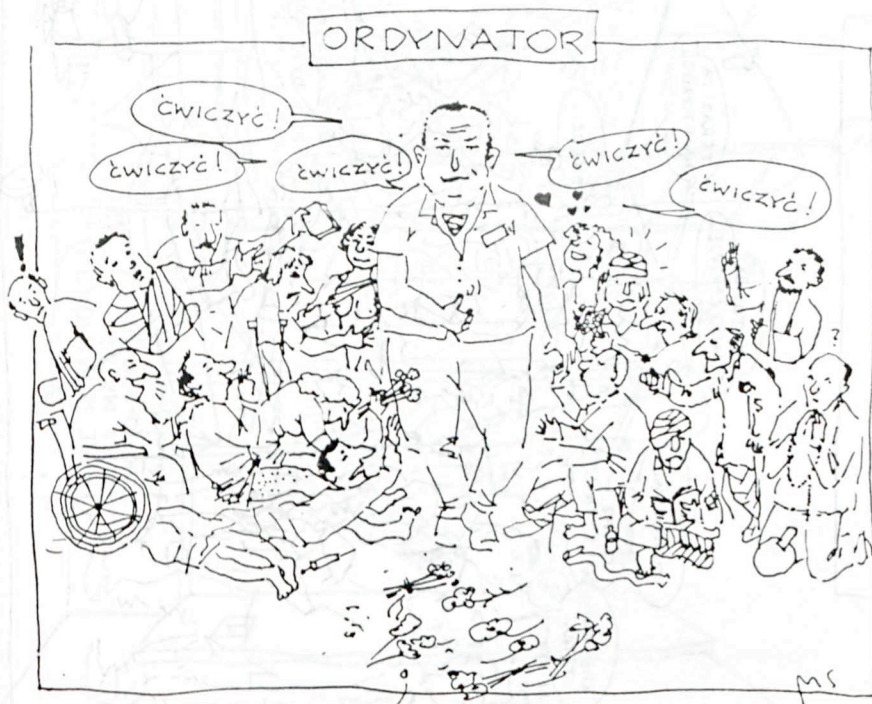
**Andrzej Borys**



## NIE MA TEGO ZŁEGO ...

Środowisko plastyczne zostało ostatnio ciężko doświadczone: oto znany (nie wszędzie) i lubiany (nie przez wszystkich) plastyk (może artysta?) MIECZYŚLAW SKALIMOWSKI został znieczeka zaatakowany przez tzw. krajzeegę. Dzięki wrodzonej przytomności umysłu zdołał jednak w ostatniej chwili wyrwać się z objęć oszalałej maszyny.

Rączka (prawa!) doznała jednak poważnej kontuzji, przez co M. S. musiał spędzić 3 miesiące w szpitalu. Tam po pewnym czasie, ku radości personelu, zaczął z nudów rysować. W tym numerze Kwartalnika publikujemy kilka satyrycznych obrazków powstałych w tamtych dramatycznych dniach ...



# ODWIEDZINY RODZINY

DZIECI,  
**JUTRO IDE  
DO DOMU!**

TATO NA  
TERAZ ZAŁOŻE--

TERAZ DA  
NAM PRAUC...

WREZLI...

ZWARLOWAŁ?

TERAZ  
WAS WYKONW...

NIE RÓB  
TEGO--

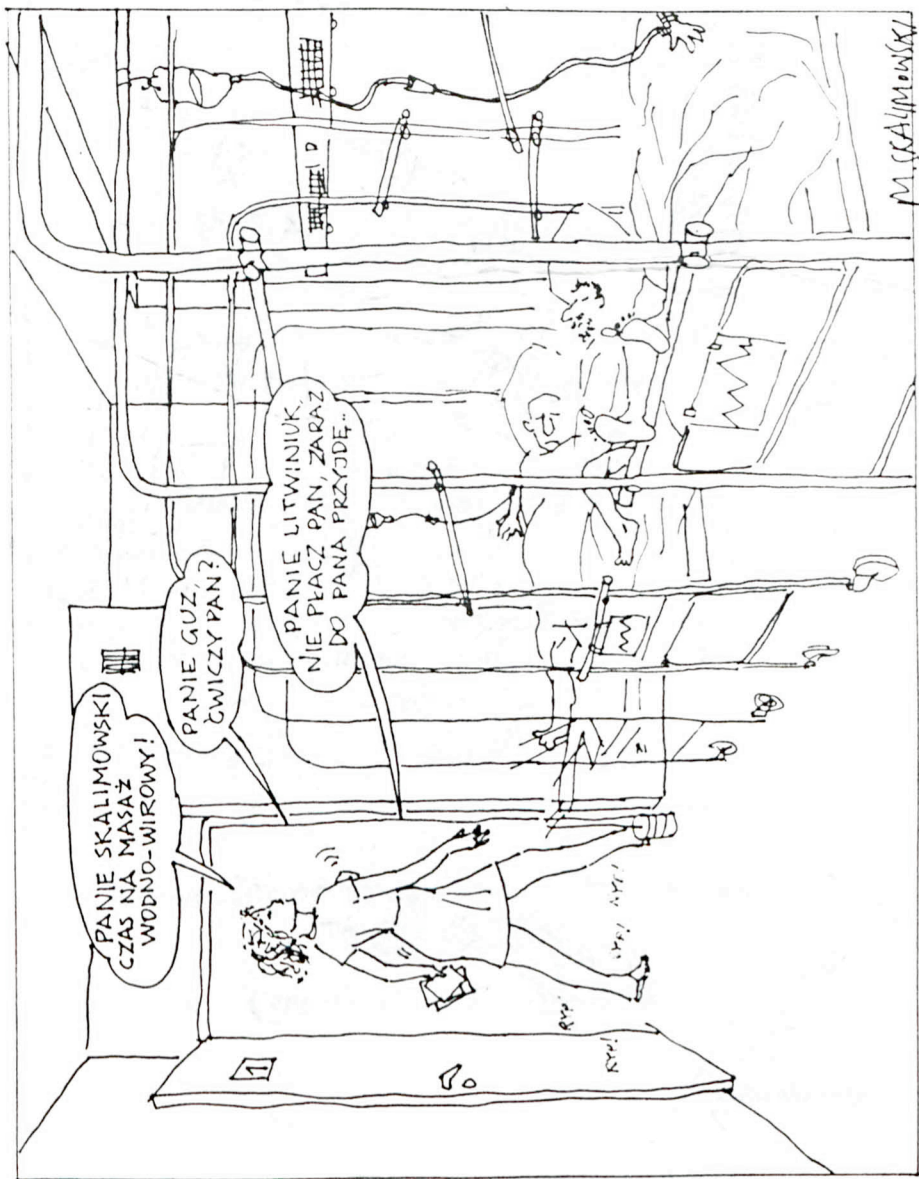
MUSI TO  
WISIA...

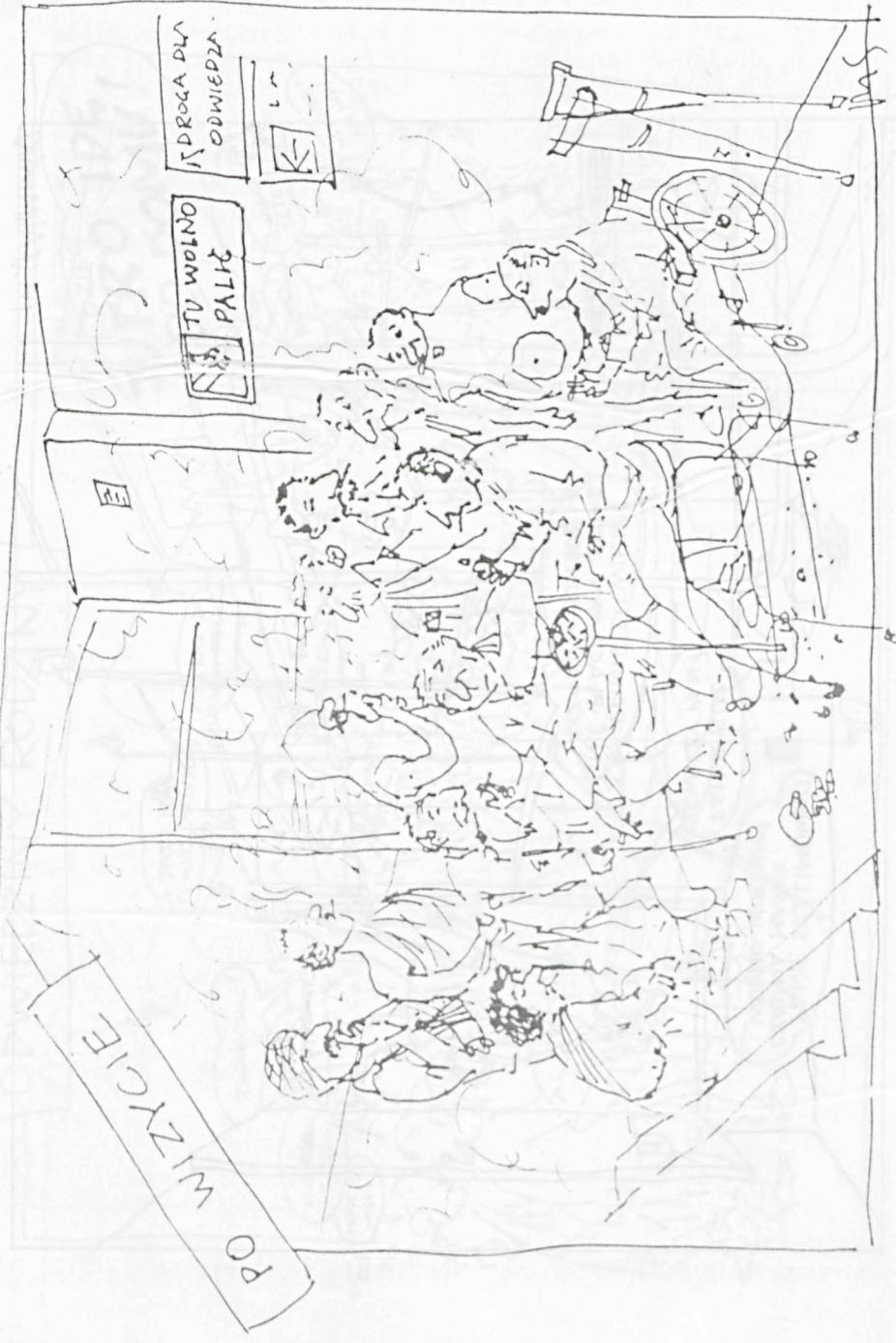
ANICH TO  
ASŁUAC?

TAŁ!

WOMY NI  
WESPAŁ  
PŁASIAŁ







DRÓGA DLA  
ODWIEPZA.

TU WOLNO  
PALIĆ

PO WIZYCIE



# DRUKARNIA

REGIONALNEGO OŚRODKA KULTURY  
Biała Podlaska ul. Warszawska 12 tel. 43-40-41

## **świadczy usługi w zakresie:**

- drukowania akcydensów (afisze, zaproszenia, bilety wizytowe, papiery listowe i firmowe, wywieszki, ogłoszenia, nekrologi, reklamy, druki użytkowe, broszury i inne) jedno i wielokolorowe
- druku offsetowego do formatu A3
- kserokopie wielobarwne z wykorzystaniem komputera

**Krótkie terminy, wysoka jakość — to nasza dewiza,  
poradnictwo fachowe**

**Ceny za usługi do uzgodnienia.**

**Zapraszamy**

*W następnym numerze:*

W. Gromadzki

**PODLASKIE ŚLADY LITERATURY cz. II**

H. Mierzwiński

**KAJETAN SAWCZUK, PODLASKI POETA I DZIAŁACZ  
NIEPODLEGŁOŚCIOWY**

Z. Danilkiewicz

**PARCZEWSKIE LASY**

T. Demidowicz

**O KROLEWSKIEJ WSI KIJOWIEC**

K. Piech

**KLUB MIŁOSNIKÓW BIEGANIA „DYSTANS”**

J. Maraśkiewicz

**OCZEKIWANIE ...**